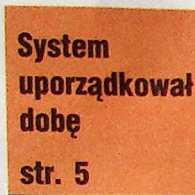




„Czwórka”
na parkiet

str. 3



System
uporządkował
dobę

str. 5



Konie z miedziowej stajni

str. 7



str. 11
Po budowie
w półbutach



polska miedź

2^{ty}/25
2004 Miesięcznik KGHM Polska Miedź SA
ISSN 0239 2054

Deblowy awans

str. 8-9



Z ODDZIAŁÓW I SPÓŁEK

● 27 stycznia KGHM Polska Miedź SA i KGHM Polish Copper Ltd. podpisały umowę na sprzedaż katod miedzianych w 2004 roku. Wartość transakcji szacowana jest na około 98.420 tys. USD (368.090,8 tys. zł).

● 29 stycznia odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Dolnośląskiej Spółki Inwestycyjnej SA, na którym powołano na prezesa spółki Andrzeja Zibrowa. NWZ upoważniło także zarząd spółki do wszczęcia procedury zmierzającej do zbycia akcji Agrea-Lubin SA i nabycia nieruchomości.

● 30 stycznia KGHM Polska Miedź SA podpisała z Tele-Fonika Kable SA aneks do umowy na sprzedaż walcówki miedzianej o średnicy 8 mm. Aneks przedłuża o rok ważność umowy i określa tonaż dostaw na rok 2004.

● Sieć Plus GSM (KGHM ma 19,6 proc. akcji tej spółki) zakończyła testy techniczne pozwalające na transmisję programów telewizyjnych bezpośrednio do telefonu komórkowego. Testy przeprowadzono wspólnie z Telewi-

zją Polską SA. Technologia, umożliwiając przekaz obrazu w czasie rzeczywistym, tworzy nowy kanał dostępu do programu telewizyjnego, czyni go dostępnym w każdym miejscu i o każdej porze. Jak dotąd zaledwie w kilku krajach na świecie przeprowadzono pozytywne testy, w wyniku których uruchomiono „telewizję w komórce”.

● Grzegorz Szwanzyber, dotychczasowy dyrektor ds. produkcji HM „Głogów” został dyrektorem naczelnym HM „Legnica”. Andrzej Wasilewski, dotychczasowy dyrektor HM „Legnica” zastąpił na stanowisku dyrektora Zakładu Wzbogacania Rudy Włodzimierza Basa, który objął zwolnioną przez Andrzeja Zibrowa funkcję wiceprezesa zarządu funduszu inwestycyjnego KGHM Metale.

● Nadzwyczajne Zgromadzenie Wspólników Dolnośląskiej Fabryki Maszyn ZANAM-LEGMET sp. z o.o., które odbyło się 18 lutego 2004 r., odwołało ze składu zarządu spółki Edwarda Poznara i powołało na stanowisko wiceprezesa zarządu Wojciecha Minora.

Na wagę złota

Po sześciu latach starań, 10 lutego, przy lubińskim Zespole Szkół Specjalnych otwarto warsztaty terapii zajęciowej dla młodzieży, która po ukończeniu szkoły specjalnej pozostaje bez dalszych możliwości podjęcia pracy. Teraz dwudziestoosobowa grupa uczestników będzie mogła zdobywać różne umiejętności w czterech pracowniach (rękodzielniczej, gospodarstwa domowego, ogrodniczej i stolarskiej), a także przystosowywać się do życia w zespole.

Warsztaty mieszczą się w jednym ze skrzydeł Zespołu Szkół Specjalnych. Powstały dzięki środkom Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Fundacji Polska Miedź, Związku Pracodawców Polska Miedź i Dolnośląskiej Spółki Inwestycyjnej. Trójka złotych sponsorów przekazała na utworzenie warsztatów 12,5 procenta ogółu środków potrzebnych na uruchomienie działalności.

Pani Krystyna Dudarowska, szefowa warsztatów, bardzo by chciała, aby miedziowe instytucje objęły patronat finansowy nad warsztatami, choćby dlatego, że środki z PFRON, wskutek nowelizacji przepisów, z każdym rokiem będą bardziej ograniczane.

(Bdach)

Na zdjęciu: podczas otwarcia młodzież prezentowała inscenizację „Uwolnienie księżniczki”.



Rada Nadzorcza obradowała

W dniach 26-27 stycznia odbyło się posiedzenie Rady Nadzorczej KGHM Polska Miedź SA, poprzedzone wizytą w Oddziale Huta Miedzi „Głogów”.

W trakcie posiedzenia członkowie rady:

● zapoznali się z rekomendacją Zarządu KGHM Polska Miedź SA w sprawie kontynuacji inwestycji w Kongo na złożu Kimpe, przyjmując stanowisko określające warunki dochodzenia do pełnej realizacji tej inwestycji. Rada stwierdziła także, że inwestycja kongijska powinna być rozpatrywana w kontekście całości portfela inwestycyjnego KGHM. Zwrócono się do zarządu o przedstawienie zbilansowanego finansowo programu inwestycyjnego Polskiej Miedzi na najbliższe lata,

● zapoznali się z projektem Planu Techniczno-Ekonomicznego na lata 2004-2008, przyjęli budżet spółki na rok 2004 i sformułowali uwagi określające kierunek dalszych prac nad projektem planu,

● zapoznali się z informacją o pracy zarządu oraz dokonali okresowej oceny tej pracy,

● wysłuchali informacji o efektach wdrażania Wielozmianowego Systemu Organizacji Pracy, w tym o wynikach analizy wpływu tego systemu na bezpieczeństwo pracy i przyjęli w tej sprawie stanowisko,

● rozpatrzyli wnioski zarządu w sprawie gospodarki nieruchomościami,

● przedyskutowali problemy sygnalizowane przez zespoły Rady Nadzorczej, które odbyły swoje robocze zebrania.

17 lutego br. w Lubinie odbyło się kolejne posiedzenie, na którym członkowie rady:

● zapoznali się z uzupełniającymi informacjami zarządu o wynikach finansowych spółki za rok 2003 oraz działaniach podjętych na rzecz usprawnienia funkcjonowania racjonalizacji i wynalazczości w KGHM,

● wysłuchali informacji zarządu na temat wydatków na sponsoring, reklamę, doradztwo, konsulting oraz darowizny w roku 2003, a także o podjętych dotychczas zobowiązaniach w tym zakresie rodzących skutki finansowe w roku 2004,

● zapoznali się wstępnie z realizacją programu obniżki kosztów w spółce oraz postanowili powrócić do problemu wraz z rozpatrywaniem planu obniżki kosztów na najbliższe lata na następnym posiedzeniu Rady,

● wysłuchali informacji o bieżącej pracy zarządu, w tym m.in. o:

– sytuacji społecznej w spółce,
– założeniach do programu rozwoju KGHM jako uzupełnienie do planu techniczno-ekonomicznego na lata 2004-2008,
– realizacji uchwały rady z 27 stycznia br. w sprawie inwestycji w Kongo.

Rada Nadzorcza przyjęła także plan pracy na rok 2004, zapoznała się z informacją o pracy zespołów rady oraz przyjęła stanowisko w sprawie przestrzegania przez spółkę zasad ładu korporacyjnego.

Planują większy zysk

W zatwierdzonym na 2004 r. budżecie KGHM Polska Miedź SA przyjęto następujące założenia makroekonomiczne: średnioroczne notowania metali w 2004 r.: miedzi – 2 000 USD/t, srebra – 161 USD/kg, średni kurs walutowy – 3,80 zł/USD.

Projekt budżetowy przewiduje wyprodukowanie przez spółkę 532 000 t miedzi elektrolitycznej i 1.173 t srebra oraz inwestycje w wysokości 590 mln zł.

Zakłada się, że zrealizowanie powyższych założeń umożliwi uzyskanie przez spółkę przychodów ze sprzedaży produktów w wysokości 5.153 mln zł i zysku netto 652 mln zł.

(Bdach)

„Czwórka” na parkiet?

Całkiem prawdopodobne, że za rok na giełdzie zadebiutują kolejne miedziane firmy (po KGHM Polska Miedź SA). Wstępnie wytypowano cztery spółki zależne kapitałowo od miedzianego potentata: transportową – „Pol-Miedź-Trans”, dwie handlowe – „Metraco” i „Mercus” oraz „Interferie” z branży turystyczno-rekreacyjnej.

Żadnych wiążących decyzji jeszcze nie ma, ale wiadomo, że

twień w pozyskiwaniu kapitału, obecność na giełdzie buduje wiarygodność firmy oraz zapewnia jej stałą bezpłatną promocję. Korzyść może odnieść także sam właściciel, czyli KGHM. Jeśli wycena rynkowa „czwórki” będzie godziwa, to na zasadzie naczyń połączonych, korzystnie wpłynie to na poziom notowań akcji Polskiej Miedzi.

Dlaczego typowane są akurat te, a nie inne spółki z grupy kapitałowej Polskiej Miedzi? Są one najbar-

podobnie jak „Interferie”, które są z kolei niewielkim przedsiębiorstwem i trudno porównywać je z takim kolosem, jak np. „Orbis”. Ale nawet tak mała spółka może zainteresować inwestorów, choćby tych, którzy stosują strategię dywersyfikacji swojego portfela inwestycyjnego – w różnych branżach rynku giełdowego.

Od wyników prac analityczno-porównawczych będzie zależał dalszy scenariusz działań w kierunku wprowadzenia spółek na giełdę. Na ich podstawie KGHM Polska Miedź SA zadecyduje, czy te aktywa będą wprowadzane do obrotu publicznego. Wszystko będzie zależać od prognozy opłacalności takiego przedsięwzięcia. Przygotowanie do wejścia na giełdę nie mało kosztuje. Jak pokazują statystyki – kilka procent (średnio od 2 do 5) wartości nowej emisji. Dużo zależeć będzie również od tego, jak rozwinie się w średnim okresie koniunktura na giełdzie i czy tym samym akcje debiutantów wzbudzą zainteresowanie potencjalnych inwestorów.

Procedura związana z wprowadzeniem na giełdę może potrwać kilkanaście miesięcy. W tym czasie spółki same muszą przygotować się do tego kroku – zmienić swój status prawny, przekształcając się ze spółek z ograniczoną odpowiedzialnością na akcyjne oraz przygotować biznesplany, których założenia zostaną przedstawione potencjalnym inwestorom w prospektach emisyjnych. W prospektach powinny znaleźć się nie tylko wyniki finansowe z ostatnich trzech lat, ale również informacje o emisji akcji i sposobie wykorzystania pozyskanych w ten sposób środków finansowych. „Pol-Miedź-Trans” planuje np. rozwój kolejowego cargo. Dalsze etapy to uzyskanie zgody Komisji Papierów Wartościowych i Giełd wprowadzającej akcje spółki do publicznego obrotu, a następnie złożenie wniosku do władz giełdy o dopuszczenie ich do obrotu giełdowego.

– Jesteśmy dopiero na początku drogi i nie wiadomo, jakie będą uwarunkowania za rok – zastrzega Marcin Borski. – Trzeba brać pod uwagę i taką skrajną ewentualność, że w niekorzystnej sytuacji właściciel może się wycofać z całego projektu.

(mk)

Fot. Wincenty Kołodziejski

Wokół giełdy

Bez niespodzianek

22 stycznia, po informacji o wzroście liczby rozpoczętych budów w USA, ceny miedzi na LME gwałtownie wzrosły. Ponieważ branża budowlana zużywa aż 40 procent produkcji miedzi, była to informacja bardzo istotna.

11 lutego ceny miedzi na Londyńskiej Giełdzie metali przełamały psychologiczną barierę 2600 dolarów za tonę metalu i mogą kontynuować wzrosty ze względu na spadające zapasy metalu. Jeżeli dodamy do tego ożywienie na światowych i warszawskiej giełdzie, można zakładać dalszy, choć może nie tak już spektakularny, wzrost cen miedzi. 15 stycznia br. za miedź w transakcjach natychmiastowych płacono 2404 USD/t, a w trzymiesięcznych niewiele mniej, bo 2391 USD/t. 12 lutego miedź spot kosztowała już 2708 USD/t, a w transakcjach trzymiesięcznych – 2669,5 USD/t.

27 stycznia Rada Nadzorcza Polskiej Miedzi zatwierdziła budżet spółki na 2004 r. Jest on bardzo ostrożny w stosunku do sytuacji makroekonomicznej. Zakłada, że spółka w tym roku osiągnie zysk netto 652 mln złotych. Ta prognoza opiera się na założeniu, że średnioroczna cena miedzi wyniesie 2000 USD/t, a cena srebra – 500 USc/uncja. Przyjęto też, że średni kurs walutowy wynosić będzie 3,80 zł/USD. Ponieważ jednak są to szacunki bardzo ostrożne, analitycy spodziewają się słusznie, że KGHM osiągnie zyski znacznie wyższe od prognozowanych. Oznacza to, że jeśli warszawska GPW nie osłabi się w wyniku niekorzystnych zjawisk gospodarczych (a nic na to nie wskazuje), podane pod koniec stycznia informacje i światowe trendy gospodarcze pozytywnie wpłyną na dalsze wzrosty cen miedziowych akcji. Od miesięcy akcje Polskiej Miedzi cieszą się nie słabnącym powodzeniem, a wysokość obrotów utrzymuje się niezmiennie na wysokim poziomie.

Po przełamaniu bariery 30 złotych za akcję wahania kursu akcji są niewielkie i prawdopodobnie dalsze wzrosty kursu będą miały spokojny przebieg. 15 stycznia walory KGHM kończyły sesję rezultatem 29,10 zł. 16 lutego po otwarciu sesji obrotu akcjami KGHM należały tradycyjnie do najwyższych, a cena akcji wynosiła 32,30 zł.

(krzy)



sprawa jest rozważana od kilku miesięcy. I wszystko wskazuje na to, że z coraz większym przekonaniem, ponieważ w styczniu w biurze zarządu KGHM zatrudniony został główny specjalista, pełnomocnik ds. upublicznienia spółek zależnych, Marcin Borski, fachowiec z giełdowym doświadczeniem.

Jakie korzyści może przynieść obecność tych spółek na giełdzie?

– Polska Miedź – mówi pełnomocnik – ma własne potrzeby kapitałowe na rozwój ciągu technologicznego. Dlatego zaproponowała swoim spółkom zależnym, żeby same rozejrzały się za środkami finansowymi, wskazując na giełdę, która jest obecnie stosunkowo tanim sposobem pozyskiwania pieniędzy na niezbędne inwestycje, np. w przypadku „Interferii” przydałyby się na rozbudowę i modernizację bazy wypoczynkowej. Oprócz ula-

dziej stabilne pod względem ekonomicznym, generują zadowalające przychody i przynoszą godziwe zyski. Skala ich działalności i perspektywy rozwoju dają nadzieję, że mogą znaleźć godne miejsce na parkiecie giełdowym.

Tak naprawdę w tej chwili dokładnie nie wiadomo, jaka jest ich faktyczna wartość rynkowa. Dysponujemy jedynie wstępnymi szacunkami na podstawie wycen porównawczych. Najłatwiej taką szacunkową wycenę przeprowadzić dla firm handlowych („Mercus” i „Metraco”), z tego powodu że na giełdzie obecnych jest sporo podmiotów tej branży i można znaleźć płaszczyznę porównawczą. Trudniej będzie ustalić potencjalne notowania dla pozostałych dwóch spółek. Potężna firma transportowa, jaką jest „Pol-Miedź-Trans”, nie ma na giełdzie swojego odpowiednika,

Kobiety na miedzi

Zdecydowana większość pracowników Polskiej Miedzi i spółek należących do holdingu to mężczyźni. Co jednak wart byłby ten świat bez kobiet...

Urszula Karst, kierownik oddziałowej służby informacyjnej w ZG „Lubin”:

– Nie lubię udzielać wywiadów. Zwykle to ja zadaję pytania, prze-



URSZULA KARST

– Nie lubię udzielać wywiadów. Zwykle to ja zadaję pytania, przeprowadzam wywiady i przygotowuję informacje dla naszych pracowników.

prowadzam wywiady i przygotowuję informacje dla pracowników. Są to informacje z życia kopalni, na temat bezpieczeństwa pracy, produkcji, wypoczynku pracowników i ich rodzin. Współpracuję prawie ze wszystkimi działami, organizacjami związkowymi, stowarzyszeniami i kołami zainteresowań. Na bieżąco informuję pracowników o przygotowywanych spotkaniach środowiskowych, rekreacyjno-wypoczynkowych. Praca w zakładowej rozgłośni nie jest pracą typowego dziennikarza. Ja nie szukam sensacji czy nieprawidłowości. Jeśli coś nie tak się dzieje, próbujemy wspólnie, we własnym gronie temu zaradzić. Nie udajemy, że problemu nie ma, lecz staramy się mówić o nim i naświetlać wszystkie jego aspekty.

Oczywiście, zakładowa rozgłosnia realizuje politykę informacyjną Departamentu Public Relations.

Teresa Pawlik, wiceprezes ds. finansowych w spółce PeBeKa. Bezpośrednio kieruje pracą trzech pionów: handlowego, controllingu i księgowości, zatrudniających około 100 osób. Jako członek zarządu odpowiada za całość działalności firmy ze szczególnym uwzględnieniem spraw finansowych.

– Szeffując działowi handlowemu, odpowiadam za pozyskiwanie zleceń dla spółki, nadzoruję procedury negocjacyjne i finalizowanie umów w zakresie cen i warunków handlowo-finansowych, na etapie realizacji sprzedaży dopilnowuję rozliczenia wykonanej usługi, w typowo kobiecy sposób pozostawiając techniczne aspekty działalności firmy na głowach moich znakomitych kolegów z zarządu zorientowanych w tych sprawach daleko bardziej ode mnie.

Controlling natomiast, będący stosunkowo nowym narzędziem zarządzania spółką, to sposób patrzenia na nią przez pryzmat przyszłości. Trzeba umieć ją przewidzieć i przewidywania te umiejętnie wykorzystywać. A przewiduje się wszystko – jak firma będzie wyglądała za kil-



TERESA PAWLIK

– Sporadycznie płęć wpływała na moją pracę. Kiedy prowadziliśmy negocjacje cenowe z przedstawicielami innych kultur musiałam się usunąć w cień.

ka lat, czym się będzie zajmować, jak będzie wyglądała jej struktura wewnętrzna, a także jakie będą warunki zewnętrzne, sprzyjające jej rozwojowi lub wpływające na nią niekorzystnie. To przewidywanie przyszłości firmy można porównać z planowaniem domowego budżetu. Praca właściwie taka sama, tylko skala „nieco” inna. Fakt, że jestem kobietą, oczywiście wpływa na to, w jaki sposób postrzega się mnie jako szefa. W powszechnym odczuciu, kiedy szef-mężczyzna podniesie głos lub użyje mocnego słowa, to ma do tego prawo. Kiedy to samo zdarza się szefowi-kobiecie, uważa się, że... jest w złym nastroju. Przez wszystkie lata, które spędziłam w tej firmie, a na stanowisku wiceprezesa ds. finansowych pracuję od 1993 r., czyli od momentu, kiedy PeBeKa zaczęła działać jako spółka, nie zdarzyło się, by moja płęć miała wpływ na ocenę mojej pracy. Najważniejsze było zawsze to, co wiedziałam, lub czego nie wiedziałam. Przyznam jednak, że sporadycznie płęć wpływała na moją pracę. Kiedy prowadziliśmy negocjacje cenowe z przedstawicielami innych kultur, gdy PeBeKa była obecna w Turcji czy Izraelu, musiałam się usunąć w cień. Czuję się kobietą spełnioną, mam wspaniałego męża i 19-letnią córkę, która, podobnie jak ja kiedyś, studiuję na Wydziale Zarządzania i Informatyki na wrocławskiej Akademii Ekonomicznej.

Cecylia Stankiewicz, dyrektor Biura Zarządu KGHM „Metale” SA.

– Pracuję w samym sercu spółki, bo kierowane przez mnie Biuro Zarządu zajmuje się zarządzaniem zasobami ludzkimi dla całej administracyjnej nadbudowy „Metali” i dwóch wydziałów produkcyjnych. Tutaj także skupiają się wszystkie najważniejsze sprawy statutowych organów spółki, opracowywane są akty normatywne, koncentrują się wszystkie czynności z zakresu organizacji oraz komunikacji wewnętrznej i zewnętrznej spółki. Jestem osobą, która musi wiedzieć wszystko, a przynajmniej powinna.

Czy uważam się za kobietę sukcesu? Tak, bo pracuję w dynamicznie rozwijającej się firmie, a każda

zmiana daje szansę na rozwój. Dzięki pracy w KGHM „Metale” zdobyłam duże doświadczenie zawodowe oraz podniosłam swoje kwalifikacje na dwóch studiach podyplomowych, z czego najbardziej cenię sobie międzynarodowe studia dla wyższej kadry zarządzającej w Au-



CECYLIA STANKIEWICZ

– Kobiety, które mają wysoką samoocenę i duże poczucie humoru potrafią otworzyć każde drzwi. Pod warunkiem, że w pracy zachowują się jak partnerzy zawodowi, a nie jak typowe kobiety.

stirii. Ale nie czuję się zmęczona, wciąż mam wiele sił i potencjał. A „Metale” to firma o swoistym klimacie, gdzie czynnik ludzki odgrywa ważną rolę, a pracownicy są tu ze sobą bardzo zżyci, wspólnie tworzymy kulturę organizacyjną, wysoko ocenianą przez osoby z zewnątrz. Płęć, według mnie, bardzo wpływa na pozytywne stosunki i atmosferę w pracy. Kobiety, które mają wysoką samoocenę i duże poczucie humoru, potrafią otworzyć każde drzwi. Pod warunkiem, że w pracy zachowują się jak partnerzy zawodowi, a nie jak typowe kobiety. Ale jeśli uda się nam, kobietom, stworzyć w pracy stosunki partnerskie, jeśli kobieta nie da mężczyznom szansy na to, by traktowali ją wyłącznie jak kobietę, wtedy na pewno nie pojawią się żadne bariery w stosunkach pracy.

Notował i fotografował:
Mariusz Lalewicz

System uporządkował dobę

Wielozmianowy System Organizacji Pracy, wdrożony w ubiegłym roku we wszystkich kopalniach KGHM, nie zyskał dotychczas powszechnej aprobaty górników. Czy warto było go wprowadzać, jakie są efekty, czy spełnił oczekiwania? Na te i inne pytania odpowiada dyrektor Departamentu Planowania, Nadzoru Produkcji i Kosztów w Biurze Zarządu KGHM Polska Miedź SA Grzegorz Mamczur.

– Czy dla poprawy efektywności wykorzystania czasu pracy trzeba było wprowadzić WSP?

– Są kopalnie na świecie, w których na przykład wydłużono czas pracy. W Inco Creighton Mine załoga pracuje na dwie zmiany po 10 godzin i tam wskaźnik efektywnego wykorzystania czasu pracy wynosi 66 proc. Jeszcze dalej poszli w australijskiej Noranda Mount ISA, gdzie ludzie pracują na dwie zmiany po 12 godzin, co przekłada się na 83-procentowy wskaźnik efektywnego wykorzystania czasu pracy. U nas nie można wydłużyć czasu pracy do 10 czy 12 godzin, bo nie pozwala na to kodeks pracy. Można natomiast przez fluktuację załogi lepiej wykorzystywać czas pracy w ciągu doby i na tym właśnie oparliśmy ideę nowego systemu.

– Przypomnijmy jakie były jego założenia i cele?

– Do podstawowych założeń należało: utrzymanie stanu zatrudnienia i obowiązujących norm pracy, stworzenie możliwości przyrostu wynagrodzeń z tytułu lepszego wykorzystania dyspozycyjnego czasu pracy, zbilansowanie wsadu do procesu produkcji miedzi elektrolitycznej oraz przestrzeganie dotychczasowych zasad bezpieczeństwa pracy, wymogów technologicznych, zaleceń Urzędu Górniczego i innych instytucji nadzorczych. Cele, jakie nam przyswiecełały, to: zmniejszenie kosztów produkcji (przez efektywniejsze wykorzystanie dyspozycyjnego czasu pracy, wzrost produkcji dzięki większej wydajności i zmniejszenie liczby maszyn górniczych) oraz poprawa bezpieczeństwa pracy przez zmniejszenie liczby osób i maszyn pracujących jednocześnie na zmianie.

– Przedstawiciele organizacji związkowych twierdzą, że system nie przyniósł spodziewanych wyników, a NSZZ „Solidarność” uważa, że WSP nie tylko nie poprawił bezpieczeństwa pracy, a wręcz zwiększył zagrożenie tapaniami.

– Niestety, cały ubiegły rok cechował się nasilonym występowaniem zjawisk sejsmicznych. Już od pierwszych miesięcy i to nie tylko w rejonach, w których WSP był wprowadzony, notowaliśmy różne zdarzenia powodujące konieczność wyłączenia oddziałów na okres od jednego do trzech miesięcy. W przypadku ZG „Rudna” stworzono nowy oddział w rejonie „Rudnej” Północnej. Porównywanie zatem wyników do poprzedniego okresu nie bardzo miało sens, stąd też okres próbný przedłużył się i dopiero we wrześniu ub. r. podjęto decyzję o wprowadzeniu WSP

w wszystkich oddziałach w kopalniach. Dwa czy trzy miesiące obowiązywania systemu to zbyt krótko, by można było wyciągnąć prawidłowe wnioski. Dlatego wyniki nie są jeszcze tak jednoznaczne, ale i tak mówią same za siebie.

– Czy to oznacza, że są satysfakcjonujące?

Może nie we wszystkich wskaźnikach, ale na pewno tak. W grudniu 2003 r. w systemie pracowało 67 proc. załóg oddziałów górniczych, tj. 7.706 osób. Wprowadzenie WSP poprawiło we wszystkich kopalniach dobowe wykorzystanie efektywnego czasu pracy. W ZG „Lubin” z 52,3 % w sta-



rym systemie do 71,8 % (wzrost o 37,4 %), w ZG „Rudna” z 50,5 % do 62,3 % (wzrost o 23,2 %) oraz w ZG „Polkowice-Sieroszowice” z 56,9 % do 76,9 % (wzrost o 35,2 %). System spowodował także wzrost średniodobowego wydobycia utożmianego do 4,2 proc. w zakładach górniczych („Lubin” o 0,3 %, „Polkowice-Sieroszowice” o 10,2 %, „Rudna” o 1,1 %). Średnia wydajność przodkowa wzrosła w kopalniach o 5,1 proc. w porównaniu do 2002 r., a na tym nam bardzo zależało, bo to oznacza większą produkcję i wyższą wydajność pracy (w poszczególnych kopalniach wzrost ten przedstawia się następująco: ZG „Lubin” + 4,8 %, ZG „Polkowice-Sieroszowice” + 5,8 %, ZG „Rudna” + 4,7 %). Zmniejszyła się także o 53 szt. liczba maszyn ciężkich pracujących na dole. Gdy ktoś mówi, że WSP nikomu nic nie dał poza udręką i brakiem kontaktu z rodziną mogą stwierdzić, że kłamię. W 2003 r. z tytułu WSP załódze wypłacono 14,5 mln zł, a przecież w dwóch kopalniach pracowali w systemie od września, a w ZG „Rudna” od października. Można więc łatwo policzyć, dzieląc przez zatrudnienie, ile każdy pracownik z tego tytułu skorzystał...

– ... a kwestia bezpieczeństwa pracy?

– Zmniejszenie liczby osób i maszyn pracujących jednocześnie na danym oddziale poprawia warunki wentylacyjne. Mniej ludzi i maszyn to także mniejsze zagrożenie wystąpienia wypadków. Nie można natomiast określić jednoznacznie zależności aktywności sejsmicznej górotworu z systemem. Na 34 oddziały pracujące w systemie w 13 odnotowano wzrost aktywności sejsmicznej górotworu, w 19 spadek, a w 2 było bez zmian. Trzeba też pamiętać, że tylko 8 oddziałów pracowało w systemie około 10 miesięcy, a to stanowczo za krótko, by można było stwierdzić jakieś zależności. OUG, WUG i komisja ministra Janika, która była w naszych kopalniach, także nie widziały związku systemu WSP z wypadkowością. Jak stwierdził dyrektor Departamentu Górniczego WUG Wojciech Magiera „był zbyt krótki okres stosowania systemu, aby móc wyciągnąć na tej podstawie wiążące wnioski co do jego negatywnego lub pozytywnego wpływu na wypadkowość”.

Można powiedzieć, że bardziej trzęsło, że więcej było wypadków. Trudno jednak powoływać się na rzeczy niemierzalne, czy wreszcie na zwykłe szczęście górnicze. Z roku na rok energia sejsmiczna zjawisk wzrasta i bez wątpienia wchodzi w nowy próg energetyczny. Związane jest to zarówno z odsłoniętą powierzchnią, czyli kolejnymi wyrobiskami w kopalniach jak i kubaturą wydobytego utożmianego. Podstawową zasadą profilaktyki tapaniowej jest prowokowanie wstrząsów górotworu poprzez skoncentrowane strzelanie grupowe przodków. Po wprowadzeniu WSP obserwuje się na większości oddziałów zwiększenie liczby strzałów przodków w miesiącu, przy zmniejszeniu częstotliwości i jednoczesnym zwiększeniu ilości przodków strzelanych grupowo. Poprzednio na różnych oddziałach różnie to wyglądało, każdy miał odrębną organizację pracy i czasami przodki strzelano tylko raz na dobę. W tej chwili, gdy wprowadziliśmy dwie stałe pory strzałów, oddziały dostosowując się do tego strzelają większą liczbę przodków. Z punktu widzenia pracy górotworu i bezpieczeństwa taka cykliczność jest dużo bardziej korzystna. Nie uległy natomiast zmianie technologia przodowych robót strzałowych, umaszynowanie procesu wiercenia, rodzaje środków strzałowych, zasady ich używania i transportu. Nie zmieniły się też zasady wygradzania przodków, podobnie jak przewietrzanie frontów eksploatacyjnych. Wprowadzenie WSP niczego tu nie zmieniło.

– W wielozmianowym systemie pracy pojawiła się nie tylko dodatkowa zmiana w ciągu doby, ale także tzw. zakładka.

– W układzie trzech zmian w starym systemie na każdej można było pracować efektywnie maksymalnie po 5 godzin, czyli 15 godzin na dobę. Przy innej organizacji czasu pracy i stworzeniu tzw. zakładki (gdy jedna zmiana jeszcze pracuje, druga

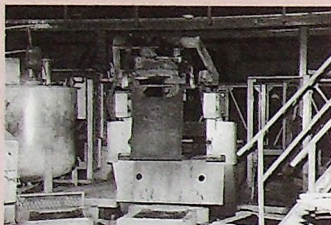
Para w kominie

Dymy z Wydziału Pieców Anodowych wypuszczane do atmosfery przez Hutę Miedzi „Legnica” za-



dobne inwestycje w Hucie Miedzi „Głogów”. Dwa miesiące później (7 stycznia ub.r.) wykonawcy weszli na plac budowy, a już 29 stycznia br. uroczystie przekazano instalację do eksploatacji.

Budowę odpylni poprzedziła modernizacja Wydziału Pieców Anodowych. Do najważniejszych przedsięwzięć modernizacyjnych należy zaliczyć wymianę w latach 2001 i 2002 dwóch starych i energochłonnych pieców płomiennych na nowoczesne obrotowe piece anodowe.



Budowa odpylni pieców anodowych to ostatni etap uszczelniania procesu technologicznego w Hucie Miedzi „Legnica” w części ogniowej.

– Kończy ona też duże inwestycje proekologiczne w naszej hucie, na które w ciągu ostatnich 20 lat wydaliśmy ponad 200 mln USD. Wcześniej powstały m.in. instalacja Solinox do odzyskiwania dwutlenku siarki z Wydziału Kwasu Siarkowego i Elektrociepłowni, automatyczny system pomiaru zanieczyszczeń w powietrzu atmosferycznym wokół huty i oczyszczalnia ścieków przemysłowych. Zrehabilitowaliśmy także tereny wokół huty, na których rośnie teraz las – powiedział dyrektor Andrzej Wasilewski, otwie-

rając uroczystość przekazania odpylni do eksploatacji.

Pyły powstające w piecach anodowych są pyłami kondensacyjnymi (nie są wydychywane bezpośrednio z pieców, tylko tworzą się wskutek schładzania gazów i zawartych w nich związków), nie- zwykłe drobnymi, co bardzo utrudnia proces odpylania. Na świecie tego typu instalacje zaczęto projektować i realizować dopiero w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Wiele pieców anodowych w hutach miedzi do dzisiaj nie ma tego typu odpylni.

– Wcześniej nawet nie wiedzieliśmy, ile tych pyłów wylatuje przez komin. Nie dało się tego zmierzyć, bo nie było żadnych instalacji. Teraz zatkaliśmy ostatni komin w hucie, którym do atmosfery przedostawały się zanieczyszczenia, a gra warta była świeczki, gdyż pyły te zawierają takie metale ciężkie, jak arsen, ołów czy cynk – wszystkie szkodliwe. Jak wszyscy wiemy, para

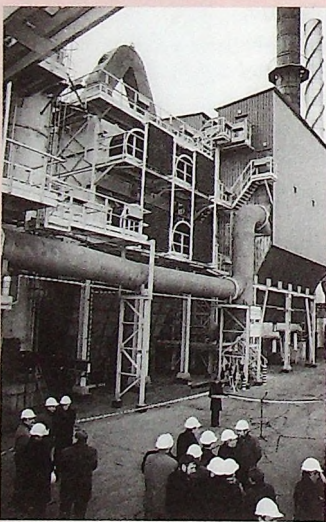
wodna przy schładzaniu się skrapla. Gazy i związki w postaci pary zawarte w dymach z pieców anodowych też się „skraplają”, tyle że w postaci stałej, tj. ziarenek pyłu. Ponieważ gazy i związki są mocno rozrzedzone, ziarenka te miały bardzo małą średnicę i dotychczas bez przeszkód przelatywały przez tkaniny fil-



tracyjne. Dopiero pomysł wpompowywania wapna do filtrów workowych, gdzie kierowany jest gaz z wymienników ciepła, pozwolił na skuteczne wychwytywanie drobin pyłu, które przyklejały się do cząstek wapnia, co zwiększa ich średnicę. Teraz zatrzymują się na tkaninie, opadają na dno filtra i kierowane są do dalszego przerobu. Wapno dodatkowo ogranicza emisję dwutlenku siarki, bo wchodzi z nim w reakcję i opada w postaci siarczanu wapnia – wyjaśnia istotę działania odpylni dyrektor Pluciński.

Zgodnie z założeniami projektowymi stężenie pyłów w gazach za filtrem odpylni gazów anodowych miało być nie wyższe niż 1 mg/Nm³, ale skuteczność instalacji okazała się znacznie większa. Precyzyjne pomiary wykazały, że stężenie pyłów w dymie wypuszczanym przez komin do atmosfery waha się w granicach 0,08 - 0,12 mg/Nm³, czyli jest dziesięciokrotnie mniejsze.

Zbigniew Szarmach



Dokończenie ze str. 5

System uporządkował dobę

zjeżdża na dół, dzięki czemu górnicy mogą się zmieniać na stanowiskach lub przynajmniej na dole) znalazło się miejsce na dodatkową czwartą zmianę, a w systemie 6-godzinnym można ułożyć nawet pięć zmian, przy czym możliwości ograniczają stałe godziny strzelań. W ZG „Lubin” i „Polkowice-Sieroszowice” zakładki występują między I a II oraz III i IV zmianą. W „Lubinie” suma zakładki dobowej wynosi 120 min., jeden z oddziałów ma nawet 210 min, a jej czas zależy od warunków oraz odległości oddziału od szybu. W ZG „Polkowice-Sieroszowice” zakładki sięgają maksymalnie 170 min. W ZG „Rudna” praktycznie nie ma zakładek, bo większość oddziałów pracuje w 6-godzinnym cyklu, a tylko 3 oddziały pracują po 7,5 godziny. Chcemy zmniejszyć wielkość zakładek dlatego po styczniu br., zrobiliśmy do-

kładną analizę zjawiska. Być może przesuniemy zjazdy zmian II i IV o pół godziny, co zmniejszy zakładkę o 60 min. Tego nie da się jednak zrobić automatycznie, wszystko wymaga precyzyjnych wyliczeń. Po drugie regulaminy pracy w oddziałach mają podane stałe godziny i, by je zmienić, trzeba uzyskać akceptację związków zawodowych. W celu ograniczenia wielkości „zakładek” podejmujemy następujące działania: po pierwsze operatorzy maszyn zatrudniani są w komorze maszynowej przy wykonywaniu obsługi, przeglądów i napraw bieżących, po drugie pozostali pracownicy zatrudniani są do wykonywania obrywk, obudowy drewnianej i budowy infrastruktury technicznej, po trzecie wreszcie w przypadku posiadania rezerwowych maszyn operatorzy kierowani są bezpośrednio do pracy w oddziale.

– Teraz modne są dwie cyfry – pięć i siedem.

– Ponieważ WSP poprawił nam efektywne wykorzystanie czasu pracy w ciągu doby, przystępujemy do pracy nad nowym systemem pracy, który robi to samo z czasem pracy w tygodniu, miesiącu czy roku. Musimy dokonać analizy stanu organizacji pracy w Oddziałach Górniczych i ZWR-ach, bo dziś nie możemy nasycić naszych hut własnym wasdem. 5/7 to nowy system organizacji pracy, tj. 5-dniowy tydzień pracy pracownika przy 7-dniowym tygodniu pracy kopalni. Chcemy opracować nowy kalendarz pracy, a wstępne przymiarki do niego pokazują, że być może będziemy pracować 327 dni w roku, określając dokładnie dni wolne, święta i okresy niezbędnych postojów szybów oraz zdolności ciągu technologicznego, czyli kopalń, ZWR-ów i hut. W połowie tego roku powinniśmy mieć przygotowaną wersję systemu 5/7.

– Dziękuję za rozmowę.

Zbigniew Szarmach

Na początku nie robiono statystyk dotyczących ilości maszyn. Pod koniec lat osiemdziesiątych było ich ponad 1700, a dzisiaj ponad 1300 i na dodatek nie ustępują światowym standardom

Konie z miedziowej stajni



– Zakup pierwszej transzy nowych maszyn za 62 miliony zł, a konto 2004 r., zatwierdzono pod koniec roku ubiegłego. Wykorzystuje się na ten cel środki przyznane w wieloletnim planie inwestycyjnym. Już w czwartym kwartale ubiegłego roku zarząd Polskiej Miedzi zadeklarował, że będzie robił wszystko, by w tym roku przeznaczyć na zakup maszyn rekordową kwotę ponad 100 milionów złotych – mówi Jan Krajewski, główny mechanik KGHM Polska Miedź SA.

Jak wspomina, pierwsze maszyny – ładowarki zabierakowe łańcuchowe PNB-3K importowano ze Związku Radzieckiego, a mniejsze, lżejsze – były francuskie. Pierwsze wozy odstawcze pochodziły z firmy Joy, a wiertnice i kotwiarki z Secomy. Na początku lat 70. Fadroma zaczęła produkować własne, ale niedoskonałe maszyny w oparciu o wzory maszyn wykonanych przez światowe firmy. Po zlikwidowaniu kopalni „Lena” powstał w jej miejsce zakład ZM Lena, który zaczął produkować wiertnice, kotwiarki i wozy strzelnicze. Z wydzielonej części ZM Lena w połowie lat 90. powstała spółka Boart Lena, która przejęła produkcję wozów wierzących i kotwiących.

Z początkiem lat 90. zaczęto modernizować park maszynowy i produkować maszyny

w oparciu o podzespoły z Zachodu.

– Dziś poziom techniczny naszych maszyn górniczych niczym się nie różni od tego w innych kopalniach świata, a nawet – co nie będzie przesadą – inne służby maszynowe mogą się od nas wiele nauczyć – mówi Jan Krajewski. – W zdecydowanej większości nasze maszyny, składane z

podzespołów renomowanych firm zachodnich, produkowane są przez producentów grupy kapitałowej DSI, spółki: DFM Zanam -Legmet i Centrum Innowacji Technicznych INOVA. Mamy na terenie zagłębia miedziowego jeszcze Lenę Wilków i Boart Longyear, które także specjalizują się w produkcji maszyn górniczych. Tak więc konkurencja jest spora i firmy starają się sprostać naszym wymaganiom wynikającym z dostosowywania parametrów maszyn do zmieniających się warunków geologicznych i warunków pracy.

W związku ze zmieniającą się strukturą złoża zmienia się wysokość maszyn. Aby obniżyć koszty ich utrzymania, zarząd spółki założył w planach perspektywicznych zakup maszyn dwóch standardowych wysokościach 140 i 170 cm. Obecnie KGHM ma około 1300 maszyn, z czego około 709 z grupy podstawowej: ładowarki (o pojemności łyżki od 3,5 do 8,5 metrów sześciennych), wozy odstawcze, wiertnice i kotwiarki.

– Naszą ambicją jest doprowadzenie gospodarowania sprzętem do takiego stanu, aby po okresie amortyzacji, która trwa średnio sześć lat, maszyna podlegała co najwyżej jednemu remontowi kapitalnemu lub kończyła swój żywot. Aby do tego dojść, niezbędne jest całkowite odnowienie parku maszynowego – mówi Jan Krajewski. – Daliśmy sobie na to pięć lat. By odnowić 700 maszyn z grupy podstawowej, trzeba rocznie kupować w granicach 150 maszyn, co stanowi około 15 procent (wraz z remontami) odnowienia całości parku maszynowego. Gdyby się udało taki trend utrzymać, to przy sprawnie działających serwisach dołowych, po pięciu latach można byłoby sobie pozwolić na niemal

całkowite odejście od remontów.

Oczywiście, w tym okresie przejściowym nadal będą wykonywane remonty. Za remont uznaje się odbudowę maszyny nie w miejscu pracy, ale na zewnątrz, na powierzchni u producentów maszyn. Wprowadzono także od dwu lat dodatkowe kryterium kwalifikacji maszyn do remontu, ustalając, że podejmujemy remont tylko wtedy, gdy jego koszty, po negocjacjach z wykonawcami, nie będą przekraczać 60, a w

przypadku nietypowej maszyny 65 procent wartości nowej maszyny.

Wśród kupowanych są także niezbędne maszyny pomocnicze. Do takich zaliczamy wozy transportowe, które dowożą ludzi do przodków, wozy typu Kacper służące do przewożenia materiałów wybuchowych, spycharki, obrywaki, SWS-y.

– Od paru lat systematycznie kupujemy maszyny z kabinami klimatyzowanymi. W efekcie poważną część parku maszynowego stanowią maszyny najnowszej generacji – informuje główny mechanik KGHM.

W związku z koniecznością ograniczania ilości gazów toksycznych emitowanych na dole, sprowadzane są do maszyn drogie silniki, wydzielające znikomą ilość tych związków. Podpisano także umowę, w ramach projektu celowego, z Politechniką Warszawską i Laboratorium Naftowym w Warszawie na pracę związaną z możliwością zastosowania biopaliw w maszynach dołowych, co ma również wielu zwolenników, jak i oponentów. Lepsza jakość maszyn o większych wydajnościach sprawia, że potrzeba ich nieco mniej. W tym roku planuje się zakupienie 148 maszyn za 110 milionów złotych. Najwięcej otrzymają kopalnie „Polkowice-Sieroszowice”, i „Rudna”, nieco mniej kopalnia „Lubin”. Będzie także testowany

kombajn do mechanicznego urabiania złoża.

Jego wysokość – 110 cm pozwala na wybieranie bardzo bogatego złoża na całej grubości, bez przybierki kamienia. Kombajn wyposażony zostanie w pulpit do zdalnego sterowania. Jego niewątpliwą zaletą jest bezwstrząsowe urabianie złoża,

w przeciwieństwie do urabiania materiałem wybuchowym, w przypadku którego niejednokrotnie dochodzi do destrukcji (przerwania) warstw stropu bezpośredniego. Zastosowanie kombajnu sprawi, że w warstwie stropowej nie dojdzie do tego niekorzystnego zjawiska.

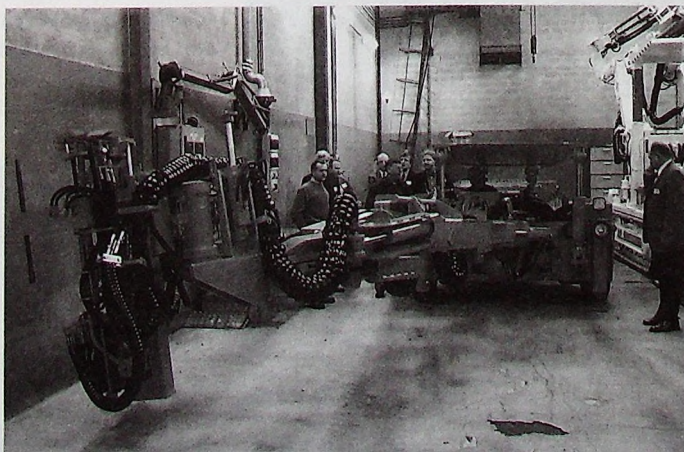
– Pracujemy wspólnie z firmą Blast-Expol nad wozem do mechanicznego ładowania otworów strzałowych (SWS). Jego nowatorstwo polega na wyposażeniu wozu w moduł ładujący, który umożliwia tworzenie materiału wybuchowego po wprowadzeniu go do otworu. Taka maszyna w znacznym stopniu poprawi bezpieczeństwo robót strzałowych – mówi o perspektywach Jan Krajewski. – Ze względu na niższe zaleganie złoża będziemy także w najbliższym czasie stosować

napędy alternatywne.

Aby obniżyć i zmniejszyć emisję spalin, w związku z wchodzeniem w coraz niżej zalegające partie złoża i przekraczaniem granicznych temperatur, rozpatruje się zastosowanie na dole maszyn z napędem alternatywnym wobec silnika spalinowego, np. elektrycznym bądź hybrydowym (połączenie dwóch napędów), co pozwoli na dalsze ograniczenie emisji szkodliwych gazów.

W tym roku kopalnia „Polkowice-Sieroszowice” kupi w firmie Sandvik-Tamrock całkowicie zmechanizowaną kotwiarę najnowszej generacji. Operator nie będzie musiał wychodzić z kabiny, by zakotwić strop, wszelkie czynności operacyjne będzie wykonywał automatycznie z zabudowanej kabiny, co znacznie poprawi bezpieczeństwo jego pracy.

Jadwiga Burdzy-Wardach





Deblowy

Halowy Międzynarodowy Zawodowy Turniej Tenisowy Mężczyzn Challenger ATP KGHM Polish Indoors Wrocław 2004, który w tym roku rozgrywany był po raz piąty, przejdzie do historii z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że pierwszy raz do finału dotarła polska para deblowa: Łukasz Kubot i Bartłomiej Dąbrowski. Pierwszy raz także do ćwierćfinału turnieju indywidualnego wszedł nasz zawodnik, Mariusz Fyrstenberg. Rekordowe też było zainteresowanie publiczności – podczas gier finałowych na trybunach wrocławskiej Hali Ludowej zasiadło ponad cztery tysiące widzów, a w trakcie całego turnieju przez obie hale (spotkania rozgrywano także w Hali AZS Śródowno) przewinęło się kilkanaście tysięcy ludzi. Wreszcie: pierwszy raz w historii zwycięzca musiał stoczyć trzysetowy mecz, by zagarnąć główne trofeum i czek na 21 450 euro.

Tropem Polaków

W eliminacjach o cztery miejsca nagradzane startem w turnieju głównym walczyło 19 naszych tenisistów. Niestety, spisali się bardzo słabo i nie awansowali nawet do trzeciej rundy. Pierwszą przeszkodę pokonali tylko Michał Walków, Filip Urban, Marcin Gołąb, Tomasz Bednarek oraz Adam Chadać.

Ze zmiennym szczęściem losowali przeciwników polscy tenisisci z dzikimi kartami. Na najtrudniejszego rywala, Słowaka Karola Becka, trafił Michał Przysiężny. Mariusz Fyrstenberg musiał walczyć z dwukrotnym finalistą miedziowego turnieju, Francuzem Anthony Dupuis'em, a Marcin Matkowski z Niemcem Danielem Elsnerem. Tylko lubinianin Łukasz Kubot mógł być zadowolony, bo czekał na rywala z eliminacji, którym okazał się Czech Petr Luxa.

Swoje walki wygrali Kubot i Fyrstenberg. Przegrali – Przysiężny oraz, po dramatycznym pojedynku, Matkowski. W drugiej rundzie Kubot przegrał ze Słowakiem Dominikiem Hrbatym (turniejowa „jedyńka”, 44 miejsce na liście rankingowej ATP Entry System), natomiast Fyrstenberg pokonał Niemca Michaela Kohlmana, wywalczając pierwszy w historii awans Polaka do ćwierćfinału KGHM Polish Indoors. W kolejnej walce Fyrstenberg przegrał z Rosjaninem Igorem Kunicynem.

Jeszcze lepiej wiodło się Polakom w turnieju deblowym. Para: Michał Przysiężny i Adam

Chadać w pierwszej rundzie odprawiła polsko-czeski duet: Tomasz Bednarek i Petr Dezort. Nasz eksportowy debel: Fyrstenberg i Matkowski, w dwóch krótkich setach wygrał z czeską parą: Petr Luxa i David Skoch. Wygrali także Łukasz Kubot i Bartłomiej Dąbrowski. Niestety, w walce o półfinał Fyrstenberg i Matkowski przegrali z parą czesko-słowacką: Robin Vik i Igor Zelenay. Nie mieli takich problemów Kubot z Dąbrowskim, którzy równie łatwo w półfinale pokonali Vika i Zelenay'a, zdobywając tym samym historyczny awans do finału wrocławskiego turnieju.

Finały

Zaczęły się od gry podwójnej. Niestety, polski debel przegrał w dwóch setach (5:7, 3:6) ze słowacko-niemiecką parą: Hrbaty/Kohlmann, choć w pierwszym secie Polacy prowadzili 5:4 i podawał Bartłomiej Dąbrowski. W decydującym momencie nasz tenisista popełnił jednak podwójny błąd serwisowy.

W przerwie swój kunszt prezentowali ratownicy ze Stacji Ratownictwa Górniczo-Hutniczego w Sobinie. Brawurowo opuszczali się na linach spod dachu hali (wysokość ponad 50 m), a potem wspinali z wykorzystaniem specjalistycznego sprzętu.

Finał gry pojedynczej, choć bez udziału Polaków, też był emocjonujący. Pierwszy raz potrzeba było trzech setów, aby wyłonić zwycięzcę. Początkowo nic na to nie wskazywało, bo Słowak Karol Beck przeważał zdecydowanie i prowadził w pierwszym secie już 5:2. Przy piłce setowej, gdy podawał Jan Hernych, sędzia liniowy popełnił błąd wskazując na aut. Arbiter główny orzekł zwycięstwo Becka 6:2, ale Słowak pokazał, że piłka dotknęła linii. Otrzymał za to rześiste brawa, ale – niestety – przegrał tego gema, potem jeszcze kolejne cztery i całego seta 6:7. W kolejnych dwóch wyższość Becka nie podlegała już dyskusji – gładko pokonał rywala 6:2, 6:2.

Po tym pojedynku zwycięzców nagradzali: Jerzy Szmajdziński (przewodniczący Komitetu Honorowego), Stanisław Speczik (wiceprzewodniczący), Grzegorz Kubacki (przewodniczący Komitetu Organizacyjnego), Janusz Zaleski (wiceprzewodniczący), Jerzy Orzeł (dyrektor turnieju), Carlos Sanches z Portugalii (supervisor turnieju).



y awans

Podsumowując rywalizację na kortach, Jerzy Szmajdziński powiedział:

– Byliśmy świadkami wielkich wydarzeń, dziecięcych turniejów i imprez charytatywnych. To była znakomita promocja tenisa. Polscy zawodnicy dostali szansę pokazania się na międzynarodowej imprezie. Niektórzy z niej skorzystali, dzięki czemu pierwszy raz oglądaliśmy finał polskich zawodników. Szczególne podziękowania należą się tytułarnemu sponsorowi KGHM Polska Miedź SA. Bez KGHM, bez prof. Stanisława Speczika i Grzegorza Kubackiego oraz wielkiego zespołu ludzi turniej by się nie odbył.

Prezes Speczik zwrócił uwagę na wspianą postawę zwycięzcy: – Dziękuję za wspianą poziom sportowy, a szczególne podziękowania składam Karolowi Beckowi, który pokazał co znaczy fair play. Kosztowało go to wprawdzie dużo więcej pracy na korcie, ale dla nas było sukcesem. Bardzo dobrze, że finały oglądało tak dużo dzieci i młodzieży, bo dowiedziały się, jak można uprawiać tę piękną dyscyplinę i jednocześnie stosować wspianą ideę walki fair play. Mogę zapewnić, że Polska Miedź nie wycofa się ze sponsorowania turnieju i już dziś zaprosić wszystkich na następny.

Mali Challenger

Rozgrywany był w dwóch kategoriach wiekowych: chłopców i dziewcząt. Nie był to jakiś naprawdę zorganizowany turniej, tylko poważna impreza, do której eliminacje w miastach zagłębia miedziowego zaczęły się już w sierpniu ub.r.

W kategorii chłopców rocznik 1991 i młodszy startowało 16 zawodników. W finale Kacper Mularczyk (Złotoryja) pokonał Macieja Branisiewicza (Wrocław). Trzecie miejsca zajęli Maciej Szóstak (Wrocław) i Mateusz Stolecki (Zabrze).

W kategorii chłopców rocznik 1993 i młodszy wystartowało także 16 tenisistów. W finale Wojciech Szóstak (Wrocław) wygrał z Jakubem Tokarzem (Głogów), trzecie miejsca zajęli Darek Skrzypczak (Legnica) i Michał Kamiński (Wrocław).

W kategorii dziewcząt rocznik 1991 i młodszy wystartowało 14 zawodniczek. W finale Katarzyna Jaroch (Wrocław) zwyciężyła Paulinę Piotrowską (Oława). Na trzecich miejscach uplasowały się Magdalena Popis (Jelenia Góra) i Natalia Hryczyszyn (Zabrze).

W kategorii dziewcząt rocznik 1993 i młodszy wystąpiło 7 zawodniczek, dlatego nikogo nie rozstawiono: Anna Mączka, Małgorzata Mączka (Głogów), Patrycja Stępień (Legnica), Paulina Kamińska, Karolina Żurek (Lubin), Marta Kałuzińska, Madlena Kurasz (Złotoryja). Finał był wewnętrzną sprawą złotoryjanek. Marta Kałuzińska wygrała z Madleną Kurasz. Trzecie miejsca zdobyły Anna Mączka (Głogów) i Karolina Żurek (Lubin).

Turnieje ViP-ów

Poziom zaangażowania emocjonalnego w turnieju ViP-ów, który rozgrywano w grach podwójnych w kilku grupach (artyści i media, polityka i biznes oraz turniej prezesów) przewyższał nawet turniej zawodowców. Prezes Stanisław Speczik grał w parze z Jackiem Orłem i wygrał wszystkie pojedynki. Para ta odprawiła z kwitkiem kolejno: Andrzeja Kruczyńskiego z Dariuszem Uzarskim, Janusza Krasonia z Januszem Zaleskim, Andrzej Kosturaka z Jerzym Składzieniem oraz Tomasa Lampkę z Kazimierzem Kowalem. Dało to im bezapelacyjną wygraną przed deblami: Krasoń/Zaleski, Lampka/Kowal, Kosturak/Składzien i Kruczyński/Uzarski. W grupach polityka i biznes zwyciężyli: Longin Pastusiak i Barbara Kowalska, Grzegorz Kubacki i Zygmunt Woźny, Tomasz Gęsikowski i Piotr Skarga. W grupach artyści i media najlepsi byli: Piotr Solorz i Tomasz Pokora, Jarosław Pachowski i Cezary Goławski oraz Andrzej Supron i Tomasz Bednarek.

Autobusy do Wrocławia

Tradycyjnie turniej KGHM Polish Indoors mogły oglądać dzieci pracowników oddziałów i spółek Polskiej Miedzi oraz dzieci z zaprzyjaźnionych domów dziecka w Wilkowie i Ścinawie. Pierwszy raz na turniej przyjechała także grupa około 300 dzieci z Caritas Diecezji Legnickiej. Ogółem we Wrocławiu gościło blisko 1500 dzieci. Wszystkie miały możliwość zwiedzenia Hali Ludowej, kontaktu z profesjonalnym kortem i sprzętem tenisowym, a także oglądania rozgrywek, rozmów z zawodnikami i uczestniczenia w pokazowych lekcjach tenisa. Na tym emocje się nie kończyły. Dzieci oglądały w kinie Helios film „Mali mistrzowie 3D”, przygotowano też dla nich poczęstunek i drobne upominki.

Zbigniew Szarmach





Blisko 200 dzieci pracowników oddziałów i spółek KGHM Polska Miedź SA tegoroczne ferie spędziło na zimowiskach organizowanych przez „Interferie”. Uczyły się jazdy na nartach, tańca i doskonaliły swoje umiejętności plastyczne.

Kierownik debeściak

Spółka „Interferie” przygotowała dla dzieci i młodzieży zimowiska, a dla całych rodzin – tygodniowe pobyty w „Bornicie” oraz „Malachicie”.

Na zimowisku w Borowicach odpoczywały dzieci pracowników ZWR, kopalni „Polkowice-Sieroszowice”, COPI i Biura Turystycznego „Interferii”. Zaplanowano dla nich wiele imprez, kierownik Robert Bartosiewicz pilnował, żeby wszystkie się odbyły. A były to przede wszystkim nauka jazdy na nartach, codzienne zajęcia w sali gimnastycznej, wycieczki autokarowe do Karpacza, Szklarskiej Poręby i Kowar oraz piesze marszrutu po okolicy.

– Dwukrotnie wyjeżdżaliśmy na pływalnię do hotelu „Bornit”. Byliśmy w świątyni Wang, Muzeum Lalek, na skoczni „Orlinek”, zjeżdżaliśmy ze stoku Kolorowa w Karpaczu, zwiedzaliśmy sztolnię w Kowarach i dużo innych fajnych miejsc. Często chodziliśmy w góry, chyba nawet za często. Dla niektórych z nas było to zbyt męczące i dlatego raz nawet zastrajkowaliśmy. Ośrodek jest taki sobie, czasami nie było ciepłej wody, ale za to kierownik jest debeściak – ocenia ferie Ula Orendarska.

Nie narzekano na wyżywienie, choć dzieciom brakowało... supermarketów, do których opiekunowie nie pozwalali chodzić.

– W ośrodkowym bufecie ceny są znacznie wyższe od normalnych, dlatego wolelibyśmy kupować w hipermarketach – wyjaśnia Beata Łyżwa, która chwilę potem dołącza do koleżanek, ubierając narciarskie stroje, by szusować na stoku. Najbliższy znajduje się zaledwie 50 m od ośrodka.

Dwa w jednym

Również w „Olimpie” malowniczo położonym w lesie, na uboczu Szklarskiej Poręby, odpoczywały dzieci pracowników kopalni „Polkowice-Sieroszowice”, „Lubin” oraz „Interferii”. Podzielono je na dwie grupy: narciarską i artystyczną. Narciarze szusowali na stoku pod okiem instruktorów, a artyści modelowali proste formy z plastycznej gliny, inspirowani przez artystkę Magdalenę Wiater. Na zakończenie zajęć pani Magda wypaliła prace w specjalnym piecu, a potem zaprezentowano je na wystawie. Na pamiątkę miłego pobytu każdy z młodych twórców zabrał swoje dzieła do domu.

– Organizowaliśmy ponadto zajęcia rytmiczno-muzyczne, wycieczki autokarowe i piesze, wyjazdy na kryty basen, gry i zabawy na śniegu, zjazdy na sankach i ślizgach oraz dyskoteki i ognisko – opowiada z nieukrywaniem zadowoleniem Anna Bojakowska, kierowniczka zimowiska.

Katarzyna Konieczna, opiekunka jednej z grup narciarskich, z dumą opowiada o efektach nauki jazdy na nartach. – Na początku zimowiska część

dzieci umiała już jeździć na nartach, inne nie. Pod koniec ferii wszystkie szalały na stoku. Zorganizowaliśmy zawody slalomowe, które wygrał Jurek Cieślak, za nim uplasowali się: Wojtek Cegliński, Margareta Maniuk, Paulina Śmieszko i Konrad Łychoński.

Lida Galas, na co dzień instruktorka tańca, prowadzi zajęcia z aerobiku. Na zimowisku uczyła tańców nowoczesnych i tradycyjnych. Jej podopieczni z ochotą zaprezentowali swe umiejętności i, trzeba przyznać, pokaz zrobił wrażenie.

Zima w górach

Propozycje „Interferii” nie ograniczają się tylko do ferii. Hotel „Malachit”, na przykład, zachęca:

– Warto przyjechać do nas na weekend lub zdecydować się na kilkudniowe pobyty w ciągu tygodnia – przekonuje dyrektor hotelu, Zbigniew Kubiela. – Oferujemy basen, salę gimnastyczną i najnowocześniejsze na świecie urządzenia siłowni hydraulicznej. Nie można też zapominać, że Świeradów jest miejscowością uzdrowską i pobyt tu zawsze dobrze służy zdrowiu.

Specjalną ofertę z atrakcyjnymi cenami przygotował także hotel „Bornit” w Szklarskiej Porębie. Jego dyrektor, Robert Szuber, nie zaleca jednak wyjazdu w ciemno. Lepiej sprawdzić telefonicznie lub internetowo (www.interferie.pl), czy są wolne pokoje. W hotelowym Centrum Rekreacji, gdzie znajduje się kryty basen, sauna, siłownia i gabinet masażu, można zregenerować siły, a wieczory spędzić na kręgielni, przy stole białym lub... stole biesiadnym, bo szefem kuchni w hotelowej restauracji jest Janusz Belczyk, wicemistrz Polski w swojej specjalności.

Zbigniew Szarmach



Po budowie w półbutach

Dyrektor Włodzimierz Mięso-
wicz znany jest z tego, że po jego
budowie można było chodzić w
półbutach, że nigdy nie używał „ła-
ciny” i z tego, że jego następcy za-
wsze awansowali na ministerialne
posady. Tak mówi anegdota.



A bardziej poważnie – jest jedna
z ważniejszych postaci, które two-
rzyły historię zagłębia miedziowego.
Budował trzy kopalnie: „Lubin”,
„Rudną” i „Sieroszowice”.

Do PBKRM Lubin został prze-
niesiony w 1964 r. z PBKR Często-
chowa, a w 1967 r. objął stanowisko
dyrektora ZG „Lubin” w budowie.
Po przekazaniu tej kopalni do eks-
ploatacji w 1969 r., został dyrekto-
rem ZG „Rudna”.

– Polecenie było jednoznaczne –
wspomina – ZG „Rudna” należało
wybudować w ciągu czterech lat.
Trzeba było zorganizować dyrekcję
budowy, opracować harmonogramy
robót, zapewnić dokumentację i ru-
szyc z inwestycją. Bardzo dobrze
wspominam ten okres. Pracowałem
z grupą doświadczonych inżynie-
rów, którzy wywodzili się ze stare-
go zagłębia miedziowego – „Kon-
rad”, „Lena”, „Nowy Kościół”. Ra-
zem budowaliśmy „Lubin”, potem
wielu z nich, w 1974 r., przeszło ze
mną na budowę „Sieroszowic”. I w
„Rudnej”, i w „Sieroszowicach” za-
czynaliśmy budowę od wbijania w
szczyrem polu kółków pod przyszłe
szyby, w „Rudnej” był to szyb R-1.

Przez pierwsze dwa lata budowa
przebiegała bez większych prze-
szkód, zgodnie z planem. Kłopoty
przyszły w 1972 r. – w czerwcu za-
częły pękać rury mrożeniowe, po-
wodując wyciskanie spagu. Trzeba
było podjąć szybką decyzję: albo na-
tychmiast usuwać awarię, zgłębiając
zagrożony odcinek, albo przerwać
głębianie szybu co najmniej na pół
roku i domrozić górotwór. Był to po-
ważny dylemat dla kierownictwa bu-
dowy, bo z jednej strony powstało
wyjątkowe zagrożenie bezpieczeń-
stwa ludzi, a z drugiej – mógł być

zachwiany termin oddania kopalni
do eksploatacji. Wykonawcy zaryzy-
kowali. Dyrektor Tadeusz Glazur,
kierownik ruchu zakładu Przedsię-
biorstwa Budowy Kopalń Rud Mie-
dzi w Lubinie, zdecydował się na
pierwszy wariant wyjścia z opresji,
żeby nie opóźnić głębiania szybu.
Równocześnie z tą decyzją, zgodnie
z prawem górnictwa, przyjął na sie-
bie odpowiedzialność za ewentual-
ne skutki. Górnicy przy usuwaniu tej
awarii pracowali z ogromnym po-
święceniem i zaangażowaniem. Całe
szczęście niebezpieczeństwo szybko
odsunięto.

Budowa „Rudnej” była przedsię-
wzięciem wyjątkowym z kilku po-
wodów. Zastosowano najnowocze-
śniejsze, dostępne w Polsce, meto-
dy i technologie. Wykorzystano
możliwości prowadzenia robót
chodnikowych na zbiecie, tzn. od
strony ZG „Rudna” i „Polkowice”.
Jak wspomina dyrektor Mięso-
wicz, inżynierowie z „Polkowic” nie byli
zachwyceni tym pomysłem, ponie-
waż dla nich był to dodatkowy kłopot.
Ale dzięki tej technologii, złożę
„Rudnej” szybciej przygotowano do
normalnego wydobywania. Również
nowatorskim sposobem stawiano
wieżę wyciągową i nadszybie: mon-
towano je obok szybu i potem goto-
we nasuwano na głowicę szybu.

Nowoczesna technologia, spraw-
na organizacja i wcześniejsze do-
świadczenie przy budowie kopalni
„Lubin” sprawiły, że mimo groźnej
awarii, dotrzymany został termin bu-
dowy „Rudnej”. Do eksploatacji ko-
palni przekazano 17 lipca 1974 r.

Oczywiście, nie obyło się bez
typowych dla tamtych czasów tru-
dności z dostarczaniem na czas po-
trzebnych materiałów i urządzeń,
zwłaszcza w okresie wznoszenia
Zakładu Wzbogacania Rud, który
budowano równolegle z kopalnią.
Mimo że inwestycja zaliczała się do
priorytetowych, nieraz trzeba było
jeździć do dostawców, przekony-
wać, a czasem postraszyć ministrem.
Bezbłędnie w tych sprawach działał
zastępca dyrektora Mięso-
wicz, Tadeusz Konkolski.

Z humorem wspomina dyrektor
Mięso-
wicz innego rodzaju przeszkody.
Plagą tej budowy były nieustają-
ce narady, spotkania, odprawy itp.

– Cały czas egzaminowano nas
z postępu robót. Referowało się bez
końca, musieliśmy ciągle przygoto-
wywać mnóstwo plansz, wykresów

i odpowiadać na wiele szczegó-
lowych pytań. Najbardziej dokuczli-
we były narady pod przewodnic-
twem ministra przemysłu ciężkiego
lub jego zastępcy. Zawsze znaleźli
pretekst, żeby powiedzieć nam wie-
le nieprzyjemnych słów. Taki wów-
czas panował styl rządzenia. Na do-
datek niezadowolone wyrażali w
sposób daleko odbiegający od do-
brych obyczajów.

Dyrektora Mięso-
wicz zaskoczyło zachowanie zwierzchników, bo sam
nigdy nie używał wulgaryzmów, tak
jak i ówczesny dyrektor generalny
kombinatu Tadeusz Zastawnik. Żar-
tuje, że uczył się łaciny przez trzy
lata, ale jej nie używał.

– Nie było takiej potrzeby,
ochranianie ludzi – mówi – powo-
dowało tylko to, że się bali. Więcej
można zdziałać wiedzą i autorytetem
niż krzykiem. Moje otoczenie rów-
nież nie używało przekleństw. Z wła-
snego doświadczenia mogę powie-
dzieć, że pod względem tradycji,
obyczaju, górnictwo metali koloro-
wych góruje nad każdym innym.

Poza naradami, również dokucz-
liwe i absorbujące były różne wizy-
tacje – państwowe, partyjne, lokal-
ne. Im bardziej było pewne, że bu-
dowa kopalni przebiega prawidłowo,
tym więcej pojawiała się dele-
gacji. Przybywało współautorów
sukcesu.

– Jedna wycieczka dała nam
ogromną satysfakcję – opowiada –
przyjechało kilkunastu dyrektorów
„z węgla”. To byli fachowcy, znali się
na rzeczy. Przewodził im wicemin-
ster Eryk Porąbka – rzeczowy, do-
świadczony górnik. Miałem u niego
praktykę, gdy był dyrektorem kopal-
ni. Poznał mnie. Obeszliśmy dwa pla-
ce: „Rudną” Główną i Zachodnią. Na
zakończenie powiedział: „Panowie,
po raz pierwszy przeszedłem plac bu-
dowy kopalni w półbutach”.

Taka wypowiedź ministra sprawiła nam
dużą satysfakcję. W „Rudnej” już na
pierwszym etapie forsowaliśmy
uzbrojenie terenu, budowę dróg i pla-
ców, a w następnej kolejności obiek-
tów ostatecznych. Dzięki temu uni-
kaliśmy bałaganu, a samochody nie
grzęzły w błocie.

Mimo że Włodzimierz Mięso-
wicz od dwudziestu ośmiu lat miesz-
ka już poza Lubinem, nie zerwał
więzi z Miedzią. Chętnie przyjeżdża
na uroczystości barbórkowe i z in-
nych okazji. W końcu przez dwana-
ście lat był mieszkańcem Lubina, tu
jego dzieci (Marcin i Anna) chod-
ziły do szkół, za czasów – jak mówi –
niezapomnianej dyrektor Pieńkow-
skiej, stąd poszły na studia.

Dopiero w ubiegłym roku Wło-
dzimierz Mięso-
wicz przeszedł na
pełną emeryturę. Ostatnie kilkana-
ście lat pracował w ministerstwie
górnictwa i energetyki w randze wi-
cedyrektora departamentu, a także w
ministerstwie przemysłu ciężkiego
jako dyrektor departamentu górnict-
wa. W zagłębiu zawsze był postrze-
gany jako ambasador przemysłu
miedziowego.

– Mam satysfakcję – podsumo-
wuje rozmowę – że nasza praca nie
poszła na marne, dookoła wszystko
pada, a miedź się trzyma, chociaż
wiadomo, że trudności stale przyby-
wa. Mam duże uznanie dla obecne-
go zarządu, a zwłaszcza dla pana
prezesa, prof. Stanisława Speczika,
który jest wyjątkowo kompetentny i
pracowity.

Włodzimierz Mięso-
wicz będzie
jednym z ważniejszych gości zaproszo-
nych na uroczyste obchody 35-
lecia „Rudnej”, które odbędą się w
połowie tego roku.

Maria Kuncaitis
Fot. Wincenty Kołodziejki



Obrazy płaskorzeźbione



Z wykształcenia jest budowlancem i... kaowcem. Imał się różnych zajęć: pracował na budowach, w szpitalu dla nerwowo chorych, był też przedsiębiorcą. Dwa i pół roku temu znalazł zatrudnienie w Zakładach Wzbogacania Rudy przy ZG „Lubin”. Od 20 lat zapisuje swój świat na płótnie. Jego obrazy kupują kolekcjonerzy z całego świata.

Stanisław Ryczek urodził się w Wołowie w 1957 r. i pozostał wierny swojemu miastu do dziś. Wołowski rynek został zresztą uwieczniony na wielkim na całą ścianę obrazie „Mesjasz?”, też wiszącym w domu artysty-samouka.

Codziennie dojeżdża do pracy kilkadziesiąt kilometrów. Jak jednak przekonuje, wcale go to nie męczy. Podobnie zresztą jak harówka na

przeróbce. Bo wszystko da się wytrzymać i wszystko w jakimś stopniu wzbogaca go wewnętrznie. Może właśnie pod wpływem ciężkiej pracy w trudnych warunkach powstały przerażające w swej wymowie dzieła zatytułowane „Strach”, „Ból”, „Głód” czy „Non omnis? Moriar (epitafium)”.

– Pracę w ZWR rozpocząłem we wrześniu 2001 r., tuż przed terrory-

biecie akty. W latach 80. wołowski artysta uczestniczył w wielu przeglądach plastycznych. W 1989 r. miał indywidualną wystawę w Lubiążu „W cieniu klasztoru”. Przed dwoma laty w ro-



stycznym atakiem na World Trade Center w Nowym Jorku – opowiada Stanisław Ryczek. – Myślę, że między innymi to właśnie wydarzenie zainspirowało mnie do namalowania tych obrazów. Poza tym inspiracji szukam przede wszystkim w sobie samym. Nie ukrywam jednak, że próbuję też naśladować wielkich klasycznych mistrzów pędzla, takich jak na przykład Vermeer czy Bosch. Lubię też Fałata, Beksińskiego. Swego czasu inspirował mnie barok, później gotyk. Głównie maluję w technice olejnej, a także farbami plakatowymi. Czasem jest to collage, czasem grafika.

Tematyka prac Stanisława Ryczka jest bardzo zróżnicowana. Pociągają go zarówno tematy egzystencjalne, sakralne, tematyka filozoficzna, jak też pogodne w nastroju ko-

jego autorstwa. W Wołowskim Ośrodku Kultury przez cały styczeń można było podziwiać jego ostatnią wystawę „Obrazy płasko-



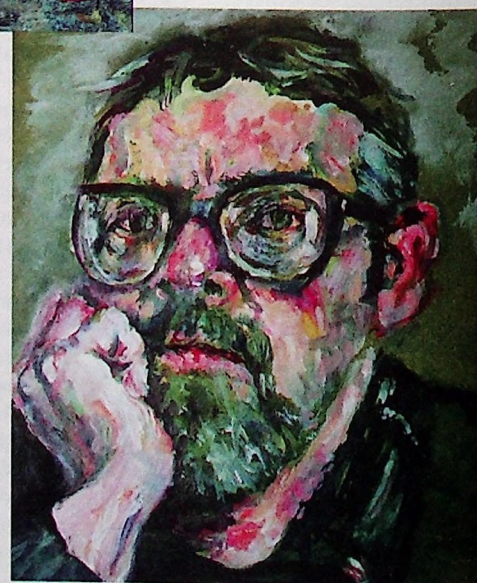
dzinnym miejsce odbyła się jego „Wystawa retrospektywna”. Prace Stanisława Ryczka

zdejmują się z obrazów, żyć własnym życiem.

Ma dwie córki – starszą Ewę, którą uwiecznił na obrazie „Ewa” i młodszą Zuzannę, której twarz wykorzystał do obrazu „Polonia 2003”.

– Zrobiłem im gipsowy odlew twarzy – opowiada Stanisław Ryczek. – Potem te twarze zostały wkomponowane w całość obrazu. Dziewczyny też wylały mi gips na twarz i w taki sposób powstał jeden z moich autoportretów. Tylko moja żona – Marzanna, nie zgodziła się, żebym uwiecznił ją w taki sposób. Za to podtrzymuje mnie na duchu i zawsze służy dobrą radą.

Tekst i zdjęcia Mariusz Lalewicz





Na rozkaz malował groby

Na aukcjach często pojawiają się jego martwe natury, zwłaszcza kwiaty. Tematyka ta wpływała na niepochlebną opinię o pracach Alfonsa Karpińskiego, bo przecież mężczyźni nie przysto bardziej „poważny” temat. Mimo to na jego obrazy nigdy nie brakowało chętnych, co pozwoliło mu przez całe życie utrzymywać się wyłącznie z malowania. Wystawę prac malarza oglądać możemy do końca kwietnia w legnickim Muzeum Miedzi.

Alfons Karpiński urodził się w Rozwadowie, potem wyjechał do Krakowa. Tu, po obejrzeniu wystawy malarstwa w Sukiennicach, stwierdził, że jest to sztuka, którą „można robić samemu”. Tak zaczął malować. W 1891 roku zaczął studiować w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, której dyrektorem był wówczas Jan Matejko. Karpiński był dobry z zajęć praktycznych, natomiast, jak wynika z jego not, słabo przyswajał sobie teorię. Nie miał wpływu na jego twórczość wywarł Leon Wyczółkowski. Jednak najwyraźniej nie lubił korekt nanoszonych przez Wyczółkowskiego, bo ten: „wybierał najszybszy pędzel”, „zaganiał za jednym zamachem kilka farb” i „zużywał tyle farb, że dla mnie było to rujnujące”.

Jeszcze bardziej rujnujące, wręcz „katastroficzne” było wystąpienie Karpińskiego na wojnę, w której walczył w szeregach armii austriackiej. Na froncie był krótko. Potem kierował oddziałem Kriegsgrabenabteilung. W grupie tej byli malarze, którzy mieli za zadanie malować... groby i cmentarze.

W twórczości Karpińskiego nie brakowało jednak „poważnych” tematów. Był on znakomitym portrecistą. Malował także sceny rodzajowe, pejzaże i kompozycje symboliczne. Nie ulegał żadnym nowoczesnym prądom, które przyszyły po drugiej wojnie światowej. „Wobec współczesnej sztuki jego twórczość była zapóźniona o kilkadziesiąt lat”, mimo to jego obrazy zawsze chętnie kupowano.

(nik)



Świat o 24.00

Poszukiwania twórcze dwójki lubinian – absolwentów poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych oglądać można w Muzeum Ziemi Lubińskiej.

Tematyką serii prac Daniela Ptaka jest pejzaż wielkiego miasta – jego klimat i uroda oglądane przez szybę tramwaju pędzącego nocą przez miasto. Artysta świadomie unika szarości blokowisk, dużych skupisk popelerskiej architektury. Owocem nocnych wypraw są obrazy eksponujące niesamowitą grę kolorystyczną światła ulicy, reklam, stacji benzynowych czy nocnych klubów.

– Świat o 24.00 jest całkowicie inny od oglądanego w dzień. Staje się bardziej przyjazny, kusi kolorami, kształtem i formą. Jest bardziej atrakcyjny. Te wrażenia chciałem przełożyć na język malarstwa. Zachowałem drapieżną kolorystykę mocno nasyconych barw, wprowadziłem literackie fragmenty napisów, które deformowałem, aby zatraciły swoją czytelność – mówi Daniel Ptak. – To, co widzimy na płótnie, to wycinek rzeczywistości, skojarzenie powstałe po zaobserwowaniu w lusterku bądź w szybie tramwaju.

Młody artysta obserwowany świat przedstawia za pomocą najprostszych form geometrycznych, jakimi są kwadrat czy koło. Uprawia malarstwo płaskie, a głębię kolorystyczną uzyskuje zestawieniami barwnymi.

Annę Wiśniewską, uczennicę Piotra Kowalskiego, także interesują zachowania pewnych kolorów wobec siebie, aczkolwiek na początku swojej drogi twórczej zachwycała się malarstwem realistycznym. Potem, odchodząc od realizmu poprzez rysunek abstrakcyjny, doszła do fascynacji czystą formą. Teraz, można to zaobserwować na wystawie, fascynuje ją możliwość wykorzystania rysunków dziecka do obrazów, w których najważniejszą rzeczą jest kolor. Prace, dalekie od martwych natur malowanych na uczelni, są próbą poszukiwania własnej drogi artystycznej.

(Bdach)



Serce na przednówku

Zdrowe serce praktycznie nie jest wrażliwe na zmiany warunków pogodowych. Serce dotknięte miażdżycą naczyń wieńcowych trudniej dostosowuje się do zmian klimatycznych i szczególnie reaguje na wietrzną pogodę, mróz czy niż atmosferyczny. Wówczas mogą nasilić się bóle dławicowe. Najczęściej powstają w sytuacjach specyficznych, takich jak: bieg, szybki marsz przy wietrznej pogodzie i niskiej temperaturze powietrza, wchodzenie po schodach, i ustępują bezpośrednio po zaprzestaniu wysiłku. Im choroba jest bardziej zaawansowana, tym mniejszy wysiłek wywołuje ból.

– Tego typu dolegliwości powinny skłonić chorego do niezwłocznej konsultacji z lekarzem, który wykona niezbędne badania dodatkowe. Jeśli natomiast tego typu bóle pojawiają się w spoczynku i utrzymują niezależnie od ruchu ciała i oddychania, a chory dodatkowo odczuwa silny lęk połączony z osłabieniem, z silnymi zlewными potami lub nudnościami, to zazwyczaj jest to oznaka zawału serca. Wówczas tylko natychmiastowe przewiezienie chorego do szpitala może zapobiec śmierci – mówi doktor Krzysztof Kwiatkowski z poradni kardiologicznej Miedziolego Centrum Zdrowia SA. – Warto jednak pamiętać, że nie każdy ból w klatce piersiowej jest objawem choroby wieńcowej. Może on pochodzić z innych narządów, np. ściany klatki piersiowej czy płuc, może być związany ze zmianami chorobowymi kręgosłupa lub mieć pochodzenie nerwowe. Często punktowy ból o charakterze kłującym wzbudza niepokój pacjentów. Nie jest jednak zwiastunem niebezpiecznej choroby serca. Tego typu ból połączony z przemijającymi kołataniem serca wskazuje na niedobory magnezu. Niedobory magnezu powinny wyrównać preparaty magnezowe lub dieta z produktami zawierającymi zwiększoną jego ilość, a są to: kakao, kukurydza, ziarno soi, kasza gryczana, orzechy, pieczywo razowe i gorzka czekolada.

(Bdach)

Do Europy z dowodem osobistym

Obywatele Polski będą mogli swobodnie przekraczać granice państw Unii Europejskiej na podstawie dowodu osobistego. Ważne będą obydwa obowiązujące obecnie dokumenty tożsamości – książeczka i w postaci karty.

Rada Ministrów przyjęła projekt nowelizacji ustawy z 10 kwietnia 1974 r. o ewidencji ludności i dowodach osobistych. Najważniejszą zmianą jest umożliwienie swobodnego przekraczania przez Polaków granic Unii Europejskiej, zarówno na podstawie paszportów (co nie budziło dotąd wątpliwości), jak i dowodów osobistych. Po wcześniejszych negocjacjach postanowiono, że do końca 2007 r. na granicach europejskich będą honorowane również stare, książeczkowe dowody osobiste. Same dowody osobiste nie będą jednak wystarczały przy przekraczaniu granic Unii, ponieważ 1 maja 2004 r. jeszcze nie zadziałał automatyczny system komputerowy, stanowiący kartotekę osób poszukiwanych lub niepożądanych na terytorium państw Schengen.

Urlop wypoczynkowy po zmianach przepisów

Zgodnie z nowym brzmieniem art. 154 par. 1 kodeksu pracy wymiar urlopu wynosi:

- * 20 dni – jeżeli pracownik jest zatrudniony krócej niż 10 lat,
- * 26 dni – jeśli pracownik jest zatrudniony co najmniej 10 lat.

Z kolei w myśl art. 154 par. 2 k.p., wymiar urlopu dla pracownika zatrudnionego w niepełnym wymiarze czasu pracy ustala się proporcjonalnie do wymiaru czasu pracy tego pracownika, biorąc za podstawę wymiar urlopu 20 lub 26 dni. Niepełny dzień urlopu zaokrągla się w górę do pełnego dnia.

„Gazeta Prawna”



Trudno mnie dobić

Zofia Teliga-Mertens z rekompensaty za mienie zabużańskie otrzymała 40 mieszkań w kilku budynkach poradzieckiego osiedla w Krzywej. Zdecydowała, zasiedla je repatrianci, głównie z Kazachstanu. Od 1999 r. utrzymuje kontakt z rodzinami, które dostały od niej obietnice przekazania im mieszkań. W nich mogliby zamieszkać po powrocie do Polski. Jednakże ofiarodawcy nie stać było na remont, zaczęła więc szukać sponsorów. Sprawa ruszyła na dobre dopiero wówczas, gdy pani Zofia dostała wsparcie od zarządu Polskiej Miedzi

Bez KGHM nic byśmy nie zrobili

– mówi Zofia Teliga-Mertens. – Dostaliśmy już sporo pieniędzy, a także materiałów budowlanych na remont dachów. Dwa są już gotowe dzięki wsparciu Polskiej Miedzi i innych firm powiązanych z nią kapitałowo. Drugi z tych dachów skończono niedawno, bo w listopadzie ubiegłego roku. Ponadto KGHM przekazał 10 tysięcy złotych dla małżeństwa Polaków z Kazachstanu za przeznaczeniem na dokończenie przez nich studiów wyższych. Doprowadził wodę do trzech budynków w Kresówce.

Łącznie pomoc Polskiej Miedzi warta jest około 200 tysięcy złotych. Jeszcze raz powtarzam więc: bez KGHM nic byśmy nie zrobili. Co prawda są też inni sponsorzy, i im również jestem wdzięczna, ale najważniejsza jest pomoc Polskiej Miedzi.

Takie zrozumienie dla sprawy, jak w KGHM, przydałoby się wśród pracowników Urzędu do Spraw Repatriacji i Cudzoziemców. Zdaniem pani Zofii jest to urząd, który pilnuje, żeby ktoś przypadkiem do Polski nie wrócił. Dotychczas, tj. od 1999 r., udało się jej sprowadzić do Kresówki cztery polskie rodziny z Kazachstanu.

– Walczę z betonem urzędniczym i wie pani, kiedy tak osobiście rozmawiam z tymi ludźmi, to oni wydają mi się nawet normalni, ale tylko do czasu, kiedy dostanę kolejną odpowiedź na piśmie. Odpowiadają mi mianowicie, że brakuje kolejnego papierka do dokumentacji, a potrafią tak długo. Ale mnie trudno dobić. Dostaję także takie odpowiedzi, że jak w kraju się polepszy, to ci ludzie będą mogli wrócić do Polski.

Taki horror

że Alfred Hitchcock by lepszego nie wymyślił, bo ci ludzie, którzy mają obiecane mieszka-

nie w Kresówce, siedzą w Kazachstanie na walcach. Tymczasem urzędnicy wymagają od nich, żeby przed powrotem na stałe do kraju mieli zapewnione mieszkanie i pracę. Jak załatwić sobie pracę na odległość 6 tysięcy kilometrów, doprawdy nie wiem.

Zofia Teliga-Mertens mówi, że ma coraz mniej sił i około osiemdziesięciu lat. Chciałaby sprawę doprowadzić do końca, to znaczy sprowadzić do kraju rodaków. Sama była zesłana do Kazachstanu i wie najlepiej, jaki los mają tam Polacy.

– Współczesne pokolenie Kazachów nie wie, dlaczego Polacy znaleźli się w Kazachstanie, nie wie, co to zesłanie, nie rozumie tego, co rozumeli ich rodzice. Dlatego teraz nasi rodacy, jako biali ludzie, spotykają się w tym kraju z niechęcią – mówi Zofia Teliga-Mertens. Tam traktowani są jak Polacy, tu

w Polsce – jak Rosjanie.

Ale ich dzieci nie będą już tak traktowane – ma nadzieję pani Zofia. Zofia Teliga-Mertens wystąpiła z Towarzystwa Rozwoju Osiedla Kresówka, które dotychczas zajmowało się remontem budynków. Miała bowiem do jego działalności nieblahe zastrzeżenia. Wszystkie pieniądze, które, jak mówi – wyżebrze, „przepuszcza” teraz przez Fundację Klubu 500, którego członkiem jest także KGHM. Teraz poprzez klub załatwia wszelkie formalności.

– Teraz „morduję” dyrektora Józefa Dudziaka, żeby jeszcze wyremontować w Kresówce pionowy wodno-kanalizacyjny w budynkach i zrobić roboty elektryczne. Mam nadzieję, że i to się uda i będę mogła dokończyć szczęśliwie swoje dzieło – mówi pani Zofia.

Zofia Teliga-Mertens liczy na to, że nowo wprowadzone przepisy podatkowe pozwolą jej zebrać trochę pieniędzy na remont mieszkań dla rodaków z Kazachstanu, rodaków, których jej zdaniem ojczyzna nie chce. Dlatego zwraca się do każdego, kto nie ma bliższej sercu fundacji (organizacji użytku publicznego), żeby przy najbliższym rozliczaniu deklaracji podatkowej przeznaczyli 1 procent od podatku na rzecz fundacji, która wyciąga rodaków z Kazachstanu i pomaga im urządzić się w ojczyźnie.

Datki można przekazywać na konto Fundacji Klubu 500: Kredyt Bank SA, III O/Warszawa, 41 150011261211200225280000

Krystyna Nikończuk

Wśród sponsorów, którzy wspomogli inicjatywę Zofii Teligi-Mertens są:

- * Prezes Lech Jaroń – Centrum Badań Jakości Sp. z o.o. w Lubinie
- * Prezes Grażyna Grążewska – „TUW-Cuprum”
- * Prezes Marek Markiewicz – Pol-Miedź Trans
- * Huta Miedzi „Legnica”
- * Prezes Bogusław Ksel – PHP Mercus
- * Prezes Marek Marchewka – KGHM Metraco



Horoskop miesiąca

BARAN

Z pierwszymi promykami wiosennego słońca polepszy się też atmosfera wokół Ciebie. Żadne podejmowane teraz decyzje nie będą zbyt ryzykowne. Nadchodzi odpowiednia pora na analizę życiowych planów, postaraj się więc znaleźć czas, by wyciszyć się psychicznie.

BYK

Pamiętaj, że nie wszyscy, którzy Ci szlebiąją, są Twoimi przyjaciółmi. Większość otaczających Cię ludzi zazdrości Ci powodzenia. Wkrótce spotkasz na swojej drodze wielką miłość. Posłuchaj głosu intuicji, ale nie podejmuj zbyt pośpiesznych i nieprzemyślanych decyzji.

BLIŹNIĘTA

W marcu najważniejszą dla Ciebie sprawą powinna być troska o zdrowie. Od dobrej kondycji zależy teraz Twoje powodzenie i sukcesy w pracy zawodowej. Gwiazdy Ci sprzyjają, a Ty musisz tylko skutecznie wykorzystać daną szansę. Postaraj się wywiązać ze starych zobowiązań.

RAK

Wątpliwości i sercowe rozterki zakłóca Ci spokój marcowych dni. Spotkasz wielu dawnych znajomych, ale niekoniecznie będą to miłe spotkania. Zachowaj czujność, bo tylko wtedy unikniesz błędów i pomyłek. Niedługo służbowa podróż. Na drogę zabierz tabletki od bólu głowy.

LEW

Nic nie zakłóci Twojego spokoju w pracy. Masz sporo energii, która pozwoli Ci się uporać z trudnymi sprawami. Możesz bez obaw realizować nawet bardzo skomplikowane plany i pomysły. Na pewno zyskasz dzięki temu uznanie szefa. Podaruj sobie odrobinę luksusu i... wyjdź na spacer.

PANNA

Każdemu Twojemu posunięciu w pracy sprzyjać będzie powodzenie, a dobry nastrój nie opuści Cię przez cały miesiąc. Sukces również w sprawach sercowych, tylko nie marnuj energii na rozglądanie się wokół, bo Twoja wymarzona wielka miłość nie mieszka tuż za rogiem.

WAGA

Nie bierz na siebie zbyt wielu obowiązków, bo sobie z nimi nie poradzisz. Zajmij się raczej czymś, co wymaga skupienia, a nie siły fizycznej. Zadbaj o potrzeby własne i rodziny. Najlepiej weź urlop i wyjeżdż nad morze. Pusta o tej porze roku plaża pomoże Ci się wyciszyć i wsłuchać w siebie.

SKORPION

Miesiąc niespokojny, ale całkiem pomyślny. Zwróć uwagę na swoich współpracowników i nie ufaj im bezgranicznie. Wyjeżdżając w podróż, dobrze się rozglądaj. Niedługo spotkasz osobę, która zawładnie Twoim sercem. Mogą być z tego kłopoty, więc zachowaj sporą ostrożność.

STRZELEC

Jest nadzieja, że Twoje ambicje i upór zostaną wreszcie nagrodzone. Wiele trudnych do tej pory spraw uda się doprowadzić do szczęśliwego zakończenia. Zanim podejmiesz decyzje osobiste, posłuchaj intuicji. Nie zwracaj uwagi na innych, bo sam wiesz najlepiej, co masz robić.

KOZIOROŻEC

Nadchodzi odpowiedni moment, aby zacząć rozwijać swoje talenty i podnosić zawodowe kwalifikacje. Ten pęd do wiedzy na pewno zostanie dostrzeżony, co mocno przyspieszy Twój awans. Co prawda czekać Cię będzie więcej obowiązków, ale satysfakcję masz gwarantowaną.

WODNIK

Nie oczekuj teraz zmian na lepsze. Postaraj się chociaż o to, by Twoje relacje z domownikami były jak najlepsze. Nie obarczaj innych winą za własne niepowodzenia. Zastanów się nad tym, co sam możesz zmienić. Nie angażuj się w przypadkowe związki, bo możesz się srodze zawieść.

RYBY

Praca nie sprawi w tym miesiącu żadnych trudności. Poradzisz sobie z każdym przedsięwzięciem. Propozycja, którą wkrótce otrzymasz, okaże się bardzo ciekawa. W perspektywie większa satysfakcja, a także podróże zagraniczne. Uśmiechaj się do ludzi, a oni odplacą Ci tym samym.

Wasz Wróż

ZMIERZENIA CZYRYNA	CZTERY MENDLE FACH	PRZEKSZTAŁDOWY WAWOZ	NASYTA NA LOKU RĘKAWA	CEGLY PO ROZBIORCE MURU ZABEZPIECZENIE SPŁATY DŁUGU	KOLBA KUKU RYDOZY
18		30			22
MOŻNA SIĘ W NIEJ POGRĄŻYĆ			34	PRACUJE Z KIENIA W RECE	GORE NA ZŁO DZIEJU 1
10		35	PROWADZI NA NIEJ PISA	4	19
MIEJSKA LUB ZŁO DZIEJSKA	GATUNEK KAKTUSA CERUEUS	ZMIATWIE OTYLEGO WŚRÓD ELEKTROD			15 21
		7	LISSO		31
CZASEM BYWA SŁOMIANN	CZĘŚĆ KOSCIOLA ELEMENT, SKŁADNIK	26	IMIE PAKULI	KREWNY ZE STRONY MATKI	CZASEM PRYSKA Z PALE NISKA
CHWAST W ŻYCIU	23	32	KRÓLIK FUTERKOWY	28	33
		20	6	ZORRO	
AURA	PARTNER MATERNY			WIAŻKA LNU LUB ZBOŻA	WBLUMY NIM GWOZDZ
		12	DYCHAWICA		25
WYDMA NAD MORZEM	BRONIL REDUTY POPIELNICA			24	WANIEK KIELBASY
		27	11	CZĘŚĆ TROJMIASTA	9
WYZNANIE WARTY SIOBOL I		13		SZNIUR POWROZ KAUDANY	3
		17		LAWEK LUB GORDON	29
GORY Z GER LACHEM		5		KRASNO DRZEW	14

1	2	3	4	5	6
2					
3					
4					
5					
6					

Wirówka

Odgadnięte wyrazy 6-literowe wpisujemy do diagramu zgodnie z ruchem wskazówek zegara. W rozwiązaniu wystarczy podać, ile razy występuje w diagramie litera M?

BURACZKI Z CHERAZ NEM	LIČBIA EGZEM PLARZY KSAZNI	KAMEN BRU KOWY	HAUTAI NIPRON	DOŚROD KOWANIE	ODARTY KAWALEK
INNO WACJA		BURZA SNEŻNA	BYLE MAŚTO WOL NAD LABURKA	OBCHOD TERENU	
NP WIELKA NOC	RYBA Z RYKEM	RYNYSKA EROPEJA NAWO DOWA	NUDZARZ MANTYKA	PRACUJE W POLU	ODMIE NNOSC

Nagrodzeni
Wśród autorów prawidłowych rozwiązań z nr. 1/04 wylosowaliśmy atrakcyjne nagrody rzeczowe, które otrzymują: Andrzej Lis z Lubina, Piotr Ręba z Głogowa, Magdalena Kwiatkowska ze Złotoryi.

Panorama z przysłowiem

Litery z kratek od 1 do 35 utworzą rozwiązanie – przysłowie polskie.

Kwadrat magiczny

Odgadnięte wyrazy wpisujemy do pionowych rzędów diagramu. Po wypełnieniu krzyżówki okaże się, że te same wyrazy znajdują się w rzędach poziomych.

Znaczenie wyrazów:

- ogrodzeniowa lub na zakupy,
- w Hiszpanii: tytuł nadawany synom królewskim,
- utrata dźwięczności głosu, bezgłos,
- rower dla pary,
- gęsty, dziewiczy las,
- hetman kozacki.

Szczęśliwcom gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.
Na rozwiązania zadań z bieżącego numeru czekamy do 15 marca.
Nasz adres:
Redakcja „Polskiej Miedzi”,
ul. Odrodzenia 26, 59-300 Lubin.

Liga mistrzów dla Polskiej Miedzi

Reprezentacja KGHM Polska Miedź SA w piłce halowej kolekcjonuje medale. Po srebrnych, zdobytych na II Mistrzostwach Polski Spółek Giełdowych rozgrywanych (22-23 listopada ub.r.), przyszedł czas na złote. Nasza drużyna okazała się najlepsza podczas III Międzybranżowych Mistrzostw Polski „Business Masters Cup 2004”, które odbywały się w stolicy w dniach 31.01-1.02. Turniej ten można nazwać ligą mistrzów, bo prawo udziału mieli tylko medalisti branżowych mistrzostw kraju.

Reprezentacja Polskiej Miedzi wystąpiła w składzie: bramkarze – Jarosław Gmach (O/ZG „Lubin”) i Radosław Soszyński (O/ZG „Rudna”), zawodnicy w polu – Henryk Głowacki (kapitan), Grzegorz Waszkiewicz; Tomasz Kras (wszyscy O/ZG „Rudna”), Mirosław Klimko, Tadeusz Zakowicz (HM „Legnica”), Marcin Kucharski, Łukasz Wingert (obaj O/ZG „Lubin”), Wiesław Mucha (Biuro Zarządu). Kierownikiem i trenerem ekipy był Jarosław Ziemiakiewicz z Biura Zarządu.

Eliminacje rozgrywano w grupach. „Miedziowi” trafili na brązowych medalistów z poprzedniego roku, drużynę Optimus SA, których pokonali aż 7:0 (3:0). Bramki zdobyli: Klimko 4, Waszkiewicz, Wingert i Zakowicz. Ponadto w grupie

wygrali z SEWS- Polska Leszno 5:1 (2:0), a łupem bramkowym w tym spotkaniu podzielili się: Głowacki, Kras i Wingert 3. W ostatnim grupowym pojedynku lubinianie zwyciężyli 2:0 (0:0) ING Bank Śląski (bramki Waszkiewicz i Kras). Z kompletem zwycięstw zajęli pierwsze miejsce w grupie, wyprzedzając ekipy Optimusa, Banku Śląskiego i SEWS-Polska Leszno.

Od ćwierćfinałów obowiązywał system pucharowy. Nasz zespół zagrał w nim z Faurecia Fotele Samochodowe Grójec, wygrywając 3:2 (1:1), choć rywale dwukrotnie prowadzili 1:0 i 2:1. Zwycięską bramkę zdobył na dwie minuty przed końcem Klimko, który strzelił także dwie pozostałe. W półfinale spotkali się z Telekomunikacją Polską SA, z którą przegrali w półfinale mistrzostw Polski spółek giełdowych. Rewanż był udany, wygraliśmy 3:0

(1:0) po golach Klimko, Waszkiewicz i Zakowicz. Finał, w którym ekipie KGHM przyszło zmierzyć się z ZM Sokołów SA, był bardzo zacięty, wyrównany i stał na dobrym poziomie. W regulaminowym czasie zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 0:0, ale nasi piłkarze lepiej strzelali (4:2) rzuty karne.

Radosław Soszyński, który obronił w finale dwa rzuty karne został uznany za najlepszego bramkarza turnieju, a Mirosław Klimko (8 goli) wywalczył tytuł wicekróla strzelców.

Ostateczna kolejność mistrzostw: 1. KGHM Polska Miedź SA, 2. ZM Sokołów SA, Firma Cukiernicza „Solidarność” Lublin, 4. Telekomunikacja Polska SA, 5. WIX-Filtron Gostyń, 6. Opel Polska, 7. FAURECIA Fotele Samochodowe Grójec, 8. PHILIPS Lihting Pabianice SA.

Zbigniew Szarmach



Piastowskie bieganie w Jakuszycach

W dniach 5-7 marca br. zostanie rozegrany XXVIII Bieg Piastów. W tej międzynarodowej imprezie dla amatorów i zawodowców narciarze rywalizują na dystansach od 500 m do 50 km. Bieg należy od 1995 r. do Europejskiej Ligi Biegów Długodystansowych. Miedziowy holding jest jednym z głównych sponsorów imprezy. Jeden z biegowych szlaków nazywa się „Trasa KGHM Polska Miedź SA”.

Na trasach Polany Jakuszyckiej spotka się kilka tysięcy zawodników z kraju i zagranicy. Bieg Piastów jest największą masową sportową imprezą w Polsce.

Program Biegu Piastów:

Piątek, 5 marca:

- * godz. 9.30 – Mały Bieg Piastów (uczniowie klas III-IV; gimnazjaliści, licealiści),
- * godz. 12.30 – II mistrzostwa Regionalne CISM – wystartują żołnierze na trasie 25 km.

Sobota, 6 marca:

- * godz. 10.00 – start do biegu głównego,
- * godz. 10.30 – wyprawa polarna zuchów dla uczniów klas I-II szkół podstawowych.

Niedziela, 7 marca:

- * godz. 10.00 – start do biegu na 25 km,
 - * po godz. 10.00 – bieg przedszkolaków na 500 m.
- Bieg główny zaliczany jest do klasyfikacji Euroloppet oraz do mistrzostw Polski Polskiego Związku Narciarskiego.

Jakuszyce to najbardziej znany ośrodek narciarstwa biegowego, zapewniający doskonałe warunki amatorom i wyczynowcom. Śnieg utrzymuje się tu aż do późnej wiosny – najdłużej w Polsce. Ośrodek Narciarstwa Biegowego oferuje trasy przebiegające na wysokości 750-1000 m n.p.m., o różnym stopniu trudności, od łatwych do wyczynowych, o łącznej długości 100 km.

Euroloppet – organizacja, która zrzesza największe masowe narciarskie imprezy biegowe w Europie. Należy do niej 12 organizacji i stowarzyszeń, w tym Bieg Piastów i organizowana przez Czechów Izerska Pięćdniówka.

Zbigniew Szarmach

Górnicy góra

Piłkarze przygotowują się do rundy wiosennej. Tuż przed wyjazdem na zagraniczne zgrupowania, ekipy Górnika Polkowice i Zagłębia Lubin sprawdziły formę na boisku w Polkowicach. Lepsi byli gospodarze, którzy po bramkach Żelaski i Krzyżanowskiego wygrali 2:0. W szeregach Górnika wystąpili trzech piłkarze krakowskiej Wisły (Grzegorz Pater, Daniel Dubicki i Łukasz Nawotczyński), wypożyczeni, by pomóc polkowiczom w walce o utrzymanie się w ekstraklasie. W Zagłębiu nie mogli natomiast zagrać kontuzjowani Ireneusz Kowalski i Zbigniew Murdza. Trener lubinian, Dreżen Besek, nie był zmartwiony przegraną. – Forma zespołu rośnie, na ostatnim zgrupowaniu będziemy ćwiczyć taktykę. Jestem optymistą i wierzę, że wywalczymy awans do ekstraklasy – powiedział po meczu.

Górniki: Bąsztyński (Kikowski) – Majewski (Szymański), Jeziorny (Adamski), Nawotczyński, Pater (Krzyżanowski), Żelasko (Orzechowski), Bosnac, Pilch, Gorząd, Moskal (Narwojsz, Ziemiak), Dubicki (Urbanik).

Zagłębie: Madaric – Kłos, Szczypkowski, Januszewski (Żytko), Manuszewski, Salamoński, Javornik (Pietroni), Piętko (Ostrowski), Pach, Łobodziński (Pytlarz), Niciński.

Dobra runda

Dobrze spisują się w rundzie rewanżowej szczypiorniści PZU Życie Zagłębie Lubin. Wygrali pięć z sześciu spotkań rundy rewanżowej i awansowali na czwarte miejsce w tabeli. Po 17 spotkaniach mają 22 pkt, o pięć mniej od zajmującego trzecie miejsce Śląska Wrocław. Na pierwszych dwóch pozycjach są Wisła Płock i Vive Kielce. Lubinianie mają jeszcze szansę na brązowy medal, tym bardziej że w tej rundzie podejmują wrocławian w Lubinie.

Kiepsko u pań

Zupełnie nie wiedzie się w rundzie rewanżowej piłkarskiej ręcznej Mercusa Zagłębie Lubin. Przegrały pięć spotkań, jedno zremisowały i tylko trzy wygrały. Są wprawdzie na czwartym miejscu, ale już ze stratą siedmiu punktów do wyprzedzających je ekip z Gdańska, Jeleniej Góry i Lublina. Najbardziej przykra była porażka z Gością Meble Ryś Sułkowice zajmującą przedostatnie miejsce w tabeli. Spodziewano się dymisji trenerki, ale nie takiego nie nastąpiło, czego kibice nie mogą zrozumieć.

Zbigniew Szarmach